

ILUSTRACJA POLSKA

„PLACÓWKA"

dawniej „WIEŚ I DWOR"

1919

ZESZYT XII. LIPIEC. Cena zeszytu Mk. 4.—









Treść zeszytu XII-go.

Zdzisław Dębicki. — Pokój.

Eugenjusz Michaelis, generał-porucznik. — Refleksje.

Dr. Władysław Chodecki. — Alkohol a żołnierz.

Józef Gruszka, porucznik. — O zbieraniu doświadczenia wojennego.

Jerzy Bohdan Rychliński. — Z rapsodów rycerskich. — Wśród dzikich pól. — Witołdowym szlakiem.

Wacław Czosnowski, podchorąży. — Krechowce. (24 lipca 1917 — 1919 r.).

Walenty Zieliński, porucznik. — Bitwa pod Krewem. — (Ciąg dalszy).

Ogłoszenia.

DODATEK AKTUALNY:

„Nie śniło się żadnym filozofom". — *Ignacy Grabowski.* — W sprawie p. Libracha. — Zjazd referentów oświatowych. — Przegląd ważniejszych wydarzeń. — Kalendarzyk wojenny. —

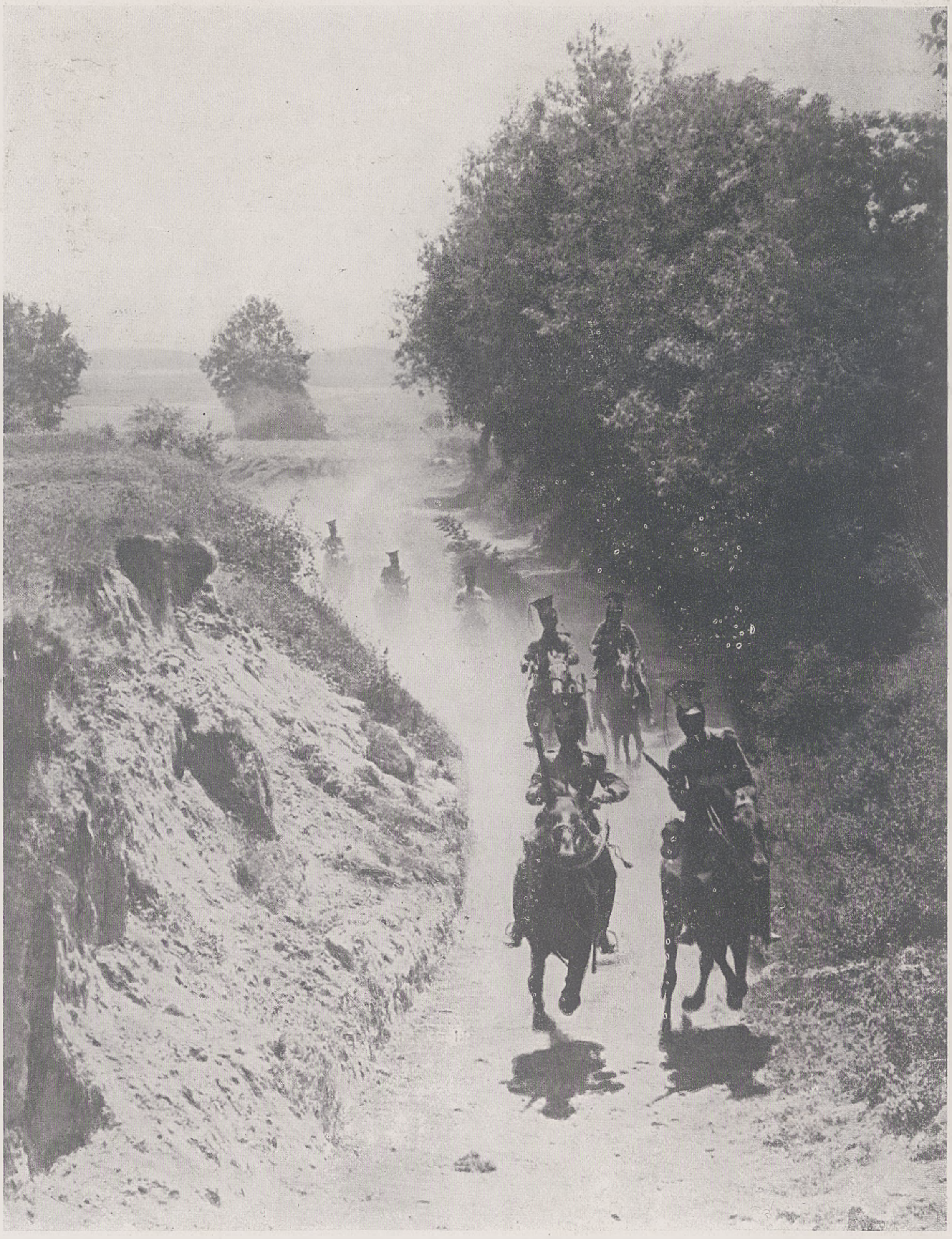
W tekście ilustracje.

ROK VIII. WARSZAWA, DNIA 15 LIPCA 1919 ROKU. ZESZYT XII.

ILUSTRACJA POLSKA

„PLACÓWKA"

(dawniej „WIEŚ i DWÓR")



Patrol szwoleżerski.

2



Wojciech Kossak. Alarm.

Z „Salonu Sztuki“ S. Kulikowskiego, fot. A. Masłowski.

Zdzisław Dębicki.

POKÓJ.

Dzień 28 czerwca r. b. stał się niewątpliwie dniem wielkiej doniosłości historycznej dla całego świata. Po pięciu latach walki narody, skąpane we krwi, zmęczone i wyczerpane śmiertelnym bojem o swoje jutro, osiągnęły pokój *prawa i sprawiedliwości,* ten właśnie pokój, o który toczyła się wojna. Zwyciężyła idea nowego życia, nowego układu sił politycznych, opartego na przyrodzonem prawie każdego narodu do samodzielnego istnienia. Zbrodnie i błędy przeszłości, która w imię siły sankcjonowała podbój, zostały, jeśli nie całkowicie, to w znacznej części naprawione. Ostatnie twierdze starego, feudalnego ustroju leżą w gruzach. Skończyło się *państwo* niemieckie. Od jutra rozpoczyna życie: *naród niemiecki.* Skończyło się też państwo austrjacko-węgierskie, a na jego ruinach rozwijają samodzielnie swoje chorągwie narodowe czecho-słowacy, jugo-słowianie i węgrzy.

Traktat wersalski jest także bramą, przez którą zmartwychwstała Polska wchodzi do grona państw i narodów wolnych. To, co było dotychczas zapowiedzią, stało się faktem. Na międzynarodowym gruncie Polska jest od dnia 28-go czerwca mocarstwem o prawach suwerennych, a chociaż prawa te narusza w pewnej mierze podpisanie przez naszych reprezentantów dodatkowej klauzuli o „mniejszościach narodowych", to jednak, ufamy, że prawda, która obali oszczerstwa, fałsze i kłamstwa, szerzone o nas w Europie i w Ameryce przez naszych wrogów, sprowadzi rychło te zastrzeżenia do zera. Stosunki nasze z narodami sprzymierzonemi rozwijają się pomyślnie. Misje naszych aljantów przekonały się już na miejscu albo przekonają się niebawem, że w Polsce niema ucisku, niema „pogromów", niema gwałtu nad słabszym — i nie będzie nigdy, bowiem tradycje wolnościowe narodu do tego nie dopuszczą: „Wolnym" był, ktokolwiek „stąpił na ziemię polską" niegdyś i „wolnym będzie".

Traktat wersalski ustala nasze granice na Zachodzie. Nie wszędzie biegną one po takiej linji, jakbyśmy tego pragnęli. Nie wszędzie odpowiadają naszemu prawu historycznemu, a nawet naszej rzeczywistości obecnej. Czekają nas jeszcze plebiscyty na Górnym Śląsku i na Mazurach pruskich. Nie protestujemy jednak przeciw temu. Z chwilą, kiedy podpisy naszych przedstawicieli spoczęły na tym akcie, lojalnie dochowamy wszelkich, wynikających stąd zobowiązań. Rozumie to każdy żołnierz, każdy obywatel w Polsce, której zbiorowe serce przepełnione jest głęboką i szczerą wdzięcznością do narodów Wielkiego Zachodu. Wiemy, w jakim stopniu zwycięska szpada marszałka Focha przyczyniła się do naszego zmartwychwstania. Wiemy, ile winniśmy bohaterskiej krwi Francuzów, ile mądrej i przewidującej polityce W. Brytanji, ile idealnemu porywowi Woodrowa Wilsona, ile wytrwałości Włochów. Oceniamy przyjaźń i dobrą wolę wszystkich narodów, które podały nam dłoń pomocną i dopomogły do powstania z mogiły i chcemy pracą podczas pokoju dowieść, że potrafimy na każdem polu współdziałać z nimi w zdobywaniu szczęśliwego jutra dla ludzkości, że nasz kulturalny i cywilizacyjny wysiłek dorówna ich wysiłkom, skoro wolni, z pęt wiekowych rozkuci, staniemy u warsztatów i rozprostujemy ramiona.

Ale chwila tej pracy błogosławionej nie nadeszła jeszcze dla nas.

Pokój mamy dopiero od Zachodu, a i ten jeszcze wskutek niepewnego stanowiska niemców, przed ratyfikacją, przed objęciem w posiadanie wróconych nam ziem, nie jest pokojem pewnym. Jeszcze siły nasze zbrojne muszą być w pogotowiu, jeszcze bagnet i szabla polska stać muszą na straży interesu narodowego w Wielkopolsce i na granicach Śląskich. Jeszcze „Heimatschütze" i „Grenzschütze" niemieckie nie nabrały rozumu, jeszcze agitacja niemiecka wsącza swój jad do wnętrza naszego kraju i usiłuje zorganizować do walki z wolnością polską międzynarodowy komunizm z pod czerwonej i czarnej chorągwi. Jeszcze zła wola niemiecka nie skapitulowała i łudzi się nadzieją, że zdoła wtrącić nasz kraj w anarchję i przekonać Europę, że Polska nie jest godna wolności. Trzeźwiejsze tylko i uczciwsze żywioły dochodzą do wniosku, że karta historji obróciła się już naprawdę i że należy szukać z polakami nie walki, ale porozumienia i ugody. Pierwszy krok w tym kierunku uczyniły dwa miasta, „niegdyś nasze" — Gdańsk i Toruń.

O ile jednak, mimo wszystko, sprawa pokoju na Zachodzie jest już kwestją niedługiego czasu, o tyle na Wschodzie krew polska płynie strumieniami.

Kresy nasze wschodnie są w ciągłem niebezpieczeństwie, ludność polska Litwy i Rusi niezna jeszcze swojej przyszłości, granice Rzeczypospolitej od tej strony są jeszcze problematem nierozwiązanym.

Wprawdzie Rosja bolszewicka już kona, wprawdzie nie brak znaków widomych, zwiastujących koniec krwawej dyktatury proletarjatu i bankructwo idei Lenina i Trockiego, ale na miejsce tego wroga cywilizacji zjawia się znak zapytania w postaci Rosji admirała Kołczaka i gen. Denikina, Rosji, która się zbliża ku nam od Wołgi i Donu pod chorągwiami reakcji, kto wie, czy nie z przywróconym caratem w zanadrzu, Rosji w każdym razie imperjalistycznej w stosunku do dawnych „kresów zachodnich".

Na niebezpieczeństwo to nie można oczu zamykać. Czuje je instynktowo bohaterski żołnierz polski, który krwią swoją okupił wyzwolenie uciemiężonego Wilna, który w znoju i trudach półrocznej kampanji, prowadzonej w warunkach jakich nie znała nigdy żadna armja, położył kres terrorowi ukraińskiemu w Galicji i w zwycięskim pochodzie naprzód zbliża się już do Zbrucza.

On tam wykreśla i wyrąbuje przyszłe granice Polski, w świadomości, że godzina pokoju jeszcze nie wybiła, że z bronią w ręku służyć tam musi Ojczyźnie, zanim nie stanie się zadość jej prawom.

Jak długo to potrwa? Na to pytanie nikt dzisiaj odpowiedzi dać nie może.

Prędzej jednak czy później i tam na Wschodzie błyśnie jutrznia pokoju, z za chmur burzy dziejowej wyjrzy słońce, a w blasku jego promieni życiotwórczych rozpocznie się zakładanie podwalin pod trwałą budowę jutra polskiego.

„Pokój!" Błogosławiony wyraz, z utęsknieniem witany przez wszystkich, którzy zaznali piekła wojny!

Dla marzyciela jest on snem o raju na ziemi; dla człowieka czynu i pracy podłożem do rozwijania inicjatywy i wytężania swobodnego wszystkich sił w kierunku zdobywania lepszej przyszłości; dla żołnierza — nieustanną wartą na jego straży, zabezpieczającą marzycielowi wolność marzenia, a człowiekowi czynu i pracy wolność tych obojga.

Ty jeden, żołnierzu polski, nie spoczniesz więc i nie rozbroisz się, póki nie będziesz miał pewności, że zły sąsiad nie czyha już na twoją ziemię, na twoją chatę, na spłacheć twojego pola. Bo ty jesteś puklerzem pokoju.

Eugenjusz Michaelis, generał-porucznik.

REFLEKSJE.

Strategja i polityka — dwie siostry przyrodnie, a tak niepodobne; gdy pierwsza posiada polot i poryw, rozwija się i działa w pełnem słońcu, zwycięża wroga z otwartą przyłbicą, druga woli pełzać, kryć się w ciemności nocy, zbliżać się do celu kreciemi podkopami, omotywać nieznacznie ofiarę upatrzoną mackami polipa, dusić ją zwolna, podstępnie.

A jednak nie mogą się te siostry tak niedobrane rozstać, łączy je węzłem nierozerwalnym wspólny cel — zwycięstwo nad wrogiem, w imię tego hasła muszą współdziałać zgodnie, a gdy się pokłócą, szkodzą sobie wzajemnie i celu nie osiągną.

Symbioza polityki ze strategją, wzajemne przenikanie się tych sztuk, będących jednocześnie naukami, datuje się od wieków starożytnych i dzięki ich harmonijnemu współdziałaniu zawdzięcza Aleksander Macedoński potężne rezultaty swych zwycięstw; odziedziczył on zresztą dobrze przygotowany grunt polityczny po swym ojcu, Filipie; nie mniejsze zwycięstwa odniósł Hannibal, a jednak owoców ich nie skosztował, gdyż na polu politycznem był w niezgodzie z własnym rządem, pragnącym opętać jego działania wojenne.

Ścisły związek obydwóch umiejętności uwypuklił znakomicie słynny Machiavelli w swych dziełach: „Il principe", i „Arte della guerra",

w których wypowiedział obok przebiegłych i podstępnych spostrzeżeń politycznych szereg głębokich uwag strategicznych.

Przykłady złączenia w jednej osobie talentu strategika i polityka są nader rzadkie; może najlepiej potrafił to w czasach nowszych uczynić król pruski, Fryderyk, zwany przez niemców Wielkim i jego zręczna, cyniczna polityka okazała jego strategji usługi niepospolite.

Największy genjusz wojenny wszystkich wieków i narodów Napoleon I, dał szereg genjalnych wzorów operacji strategicznych, a jednak przegrał grę, gdyż nadał swej polityce kierunek nieodpowiedni, prowadzący do celów niedoścignionych i wojen nie celowych; strategja nie była w stanie znieść ciężaru, którym go obciążyła polityka.

Dodatni przykład zgodnego współdziałania polityki ze strategją dała kampanja franko-pruska z 1870 roku; uosabniali te dwie dziedziny Bismark i Moltke; pierwszy rozumny, podstępny i cyniczny nie gardził nawet pospolitem szachrajstwem, fałszując depeszę francuską; drugi obdarzony umysłem metodycznym, jasnym a zimnym przygotował wzorowo i wykonał umiejętnie plan strategiczny, odpowiadający celom politycznym; rezultatem zgodnej działalności tych mężów był pogrom Francji i utworzenie cesarstwa niemieckiego.

W kończącej się obecnie wojnie wszechświatowej niemcy przygotowali się starannie pod względem politycznym; zawarłszy sojusz z Austro-Węgrami, Bułgarją i Turcją, rozcięli oni gros swych przeciwników na dwie masy, utrudniając im tem zgodne współdziałanie, a jednocześnie ułatwiając sobie akcję wzdłuż wewnętrznych linji operacyjnych, dobrze przygotowanych pod względem komunikacyjnym; zaszczepienie jadu bolszewizmu Rosji było krokiem mistrzowskim, dało znakomite wyniki i pozwoliło niemcom wzmocnić swój front zachodni oswobodzonemi od wroga armjami wschodniemi.

Jednocześnie jednak popełnili oni parę błędów strategicznych i politycznych: zgwałcenie neutralności Belgji dało im ogromne korzyści inicjatywy działań, zaskoczenia przeciwnika, ale popchnęły w szeregi koalicji Anglję zaniepokojoną zjawieniem się w najbliższem sąsiedztwie tak niebezpiecznego konkurenta na morzu; szerokie plany polityczne na Bałkanach nie dały się pogodzić z pretensjami Włochów do wpływów na Wschodzie i wywołały przystąpienie Włoch do przeciwnego obozu.

Największą jednak omyłką Niemiec był bezwzględny teror, stosowany przez ich łodzie podwodne; zaszkodził on ogromnie interesom handlowym Stanów Zjednoczonych, zdeptał zupełnie zasady podstawowe prawa międzynarodowego.

Trudno zaprzeczyć, że prawo to, o ile nie posiada siły ekzekutywy, jest nader elastycznem; na wojnie liczą się jednak z niem chociażby pozornie i oficjalnie zachowują pewne normy, zabezpieczające elementarne prawa ludności cywilnej, szczególniej państw neutralnych; zwykle naruszenie tego prawa wywołuje protest platoniczny, gdy jednak zaważy on zbyt ciężko na kieszeni poszkodowanego, posiadającego zbrojne argumenty, następuje cnotliwe oburzenie, ultimatum i nawet zbrojne wystąpienie.

Tak się stało w danym wypadku; bezwzględność Niemców popchnęła do wojny Amerykę, która posiadając nieprzebrane środki materjalne i niestargane nerwy, przeważyła ostatecznie szalę zwycięstwa na stronę przeciwników mocarstw centralnych.

Nie pomogło tu staranne opracowanie strategiczne planu kampanji, doskonale zorganizowana armja, waleczność i hart wojska; rozdźwięk między polityką a strategją wywołał pogrom Niemiec; słusznie zatem możemy uważać admirała v. Tirpitza, głównego propagatora bezwzględnej wojny podwodnej, za jednego z twórców wskrzeszenia Polski.

Polska, jako czynnik wojujący, wystąpiła dopiero w roku bieżącym, rozpoczęła wojnę z rebelją hajdamacką i najazdem bolszewickim; dotychczasowy bieg wypadków nasuwa przypuszczenie, że nasi naturalni sprzymierzeńcy zachodni nie mieli, a może i nie mają co do frontu wschodniego jasnej, *jednolitej*, polityki; zaznaczyło się to niejednokrotnie w rozpoczynanych i nie kończonych operacjach strategicznych na północy i południu Rosji, wywyłało parokrotne pacyfikowanie pomiędzy nami, a hajdamakami.

Gdy dzięki dzielności wojska naszego została wyzwolona znaczna część Litwy i Białorusi, otrzymaliśmy pierwsze ostrzeżenie — obwiniono nas o imperjalizm, zmuszono do tłomaczenia się z niesłychanie jasnego prawa bronienia krwi i mienia naszych współobywateli od zagłady bolszewickiej; gdy dalsza i silnie poprowadzona operacja generała Iwaszkiewicza zmiotła front hajdamacki i pędziła uciekające hordy ku wschodnim rubieżom Rzeczpospolitej, polityka (czytaj — kapitał neutralny) podniosła krzyk; odebrano

nam naprzód prawo dysponowania armją polsko-amerykańską, a gdy akt ten nie wstrzymał pomyślnego rozwoju operacji, nakazano się zatrzymać i to w wigilję ostatecznego pogromu dziczy wschodniej.

Rozultaty znamy, fala powrotna hajdamaczyzny, wzmocniona bratnimi bolszewikami, zalała krwią ludności polskiej Galicję Wschodnią, zagroziła znowu Lwowowi, wtedy nareszcie polityka przestała się wahać i zdjęła pęta nałożone strategji.

I znowu załamał się front wraży, uchodzą śpiesznie najeźdźcy ku wschodowi, strategja jest górą, ale powinna pamiętać, że prądy polityczne są zmienne, a wpływy ciemnych sił zakulisowych silne, działania zatem wojenne i realizacja zwycięstwa muszą być szybkie i stanowcze, by uprzedzić zbrojnemi faktami dokonanemi krecią robotę wrogich nam żywiołów.

Słyszymy nieraz narzekania na naszych polityków, pracujących przy koalicji, zarzucamy im nieumiętność działania na korzyść Polski, zapominamy jednak, że dotychczas posiadają oni tylko jedyny argument — słowo, czynnik naturalnie bardzo ważny, ale tylko wtedy gdy się opiera o siły realne — kapitał i potężną armję.

Dr. Władysław Chodecki.

ALKOHOL A ŻOŁNIERZ.

Głównym celem życia człowieka jest ciągłe umysłowe i moralne doskonalenie się, a dla osiągnięcia tego, konieczną jest rzeczą, aby unikał alkoholu, osłabiającego siłę woli, znoszącego wszelkie zastanowienie i rozwagę. Napoje gorące osłabiają niewątpliwie w człowieku moralność, znoszą wszelkie hamulce etyczne, czyniąc nakoniec z człowieka zwierzę. Jak dowiodły niezbicie najnowsze badania naukowe, już małe ilości alkoholu uważane zwykle za nieszkodliwe, obniżają w wysokim stopniu naszą sprawność duchową, paraliżując wprost inteligencję i zdolność do krytycznego sądu. Wódka jest trucizną dla duszy i ciała, bo osłabia człowieka i usposabia go do wielu chorób, zwłaszcza zakaźnych, jak cholery i dysenterji (czerwonki), które ze zbliżającem się latem i upałami, zagrażają właśnie *wojsku* i powodują znaczną śmiertelność. Alkohol dla tego usposabia w wysokim stopniu do cholery, albowiem szkodzi prawidłowemu trawieniu, sprowadza ciężkie katary żołądka i kiszek; gdy panuje epidemja cholery, najwięcej jej wypadków zdarza się po święcie, po dniach libacyjnych. Nad każdym szynkiem powinien widnieć napis: „Tutaj sprzedają cholerę“. To samo odnosi się i do dysenterji (czerwonki) powodującej w armji znaczną śmiertelność, a od której najskuteczniej bronią żołnierza skrupulatna czystość i trzeźwość.

Jest to przesądem rozpowszechnionym nawet w warstwach inteligentnych, że wódka wzmacnia, pokrzepia i rozgrzewa. Ona chwilowo tylko drażni i podnieca, ale w następstwie sprowadza tem większą ociężałość i osłabienie. Nie jest również prawdą, że rozgrzewa, bo po wypiciu większej ilości wódki, temperatura naszego ciała obniża się i pijak najprędzej zmarznie na mrozie. A obok tego pijacy mają skłonność do zapalenia płuc i wojskowi pijący wódkę stają się często pastwą tej choroby podczas zimnych nocy zimowych. Zwykle po niedzieli i świętach, w których lud zagląda do kieliszka, zwiększa się ilość przestępstw i zbrodni; pijaństwo jest również ważną przyczyną samobójstw. Dla wojskowych ważną rzeczą jest wiedzieć, że rany na wojnie trudniej się goją u pijących wódkę, zwykle ropieją i łatwo przychodzi do zakażenia krwi; również i złamania kości trudno się leczą. Dokładne obserwacje wykazują, że śmiertelność w armjach, w których żołnierze piją wódkę, jest znacznie większą, *aniżeli w wojsku zupełnie trzeźwem*. Wojskowi nasi powinni pamiętać i o tym ważnym fakcie, że zarażenie się chorobą weneryczną, zostawiającą ślady na całe życie, następuje po większej części w chwili *podchmielenia*, odbierającego człowiekowi przytomność i panowanie nad sobą. A choroby weneryczne są klęską dla armji. W człowieku trzeźwym, kobieta sprzedająca się za pieniądze, przechodząca z rąk do rąk, wstręt budzić musi, gdy podchmielony widzi w niej anioła i staje się pastwą zarazy wenerycznej. Tym wojskowym, którzy sądzą, że przy trudach i wysiłkach wojennych, nie można obyć się bez pobudzającego działania alkoholu, odpowiemy, że herbata i kawa, zwłaszcza zaś pierwsza, stanowczo przewyższają wódkę co do działania pobudzającego, a przytem mają nad nią tę wyższość, że pobudzają ener-



„Śpij, kolego, — a w tym grobie
„Niech się Polska przyśni Tobie!..."



Z walk o niepodległość

Nad Styrem.

gicznie nasz organizm, nie wywołując w następstwie ociężałości i senności, wskutek tego dla przedłużenia działania możemy je dawać kilkakrotnie, a nakoniec napoje te w przeciwieństwie do alkoholu, zaspakajają pragnienie, gdy wódka je powiększa. Lekarz wojskowy niemiecki Leitenstorfer, stanowczo twierdzi na zasadzie własnego doświadczenia, że armja nie używająca alkoholu, stanowczo przewyższa co do wytrzymałości i siły woli używającą napojów gorących, a nadto i pod względem moralnym i poczucia obowiązku, stoi znacznie wyżej. Niedalekim jest czas, w którym zwycięstwo osiągniętem zostanie w walce nie przez liczbę wojska i pewność strzałów, ale jedynie przez fizyczną i moralną sprawność i wytrzymałość armji i jej poczucie obowiązku. Aż do tego czasu musimy się trzymać niezłomnie zasady, że umiarkowanie i trzeźwość są najwyższą i najcenniejszą cnotą żołnierza, że waleczność osiągnięta za pomocą odurzenia alkoholowego pozbawioną jest wszelkiej wartości moralnej, a wódka jest niewątpliwie najniebezpieczniejszym wrogiem dyscypliny, karności i stanowi most do ociężałości i upadku moralnego. Jak wódka osłabia zdolności do marszu, dowodzi wymownie próba, uczyniona przez pewien pułk bawarski, w którym 2 kompanjom podczas odpoczynku dawano napoje alkoholiczne, ale trzeciej zostały wzbronione. A wynik był taki, że gdy kompanje używające alkoholu miały 22 niezdolnych do marszu podczas ćwiczenia, trzecia kompanja, której alkohol był wzbroniony, miała tylko jednego żołnierza niezdolnego do marszu.

Niewątpliwie alkohol nie zwiększa bynajmniej wytrzymałości fizycznej na trudy i wysiłki wojenne. Osłabia on siłę fizyczną i moralną wojska, jest wrogiem karności, ładu i dyscypliny wojennej. Nie powiększa on bynajmniej wytrzymałości i sprawności fizycznej, a po chwilowem podnieceniu, występuje tem większa ociężałość i osłabienie. Sir Ewelin Wood, sławny dowódca angielski, opowiada w r. 1882 o swoich doświadczeniach poczynionych w wojnie Krymskiej, że najlepszymi żołnierzami i majtkami byli ci właśnie, którzy wcale nie używali napojów alkoholicznych. To samo doświadczenie uczynił generał ten w Indjach podczas wielkiego powstania indyjskiego. „Mogłem stanowczo stwierdzić, że ci byli właśnie najdzielniejszymi ludźmi, którzy nic nie pili. Oni najgorliwiej i najsprawniej spełniają właśnie służbę“. W ekspedycji przeciwko Arabiemu Baszy w r. 1882, głównodowodzący wojsk angielskich Lord Wolseley, aby dojść do pozytywnego sądu o działaniu alkoholu, dawał na zmianę niektórym bataljonom alkohol, drugim zaś — nie. Wynik był taki, że z początku wprawdzie pijący alkohol zdawali się być wytrzymalszymi, wkrótce jednak zmienił się stosunek, wojska bowiem, nie dostające alkoholu okazały się znacznie sprawniejszymi i wytrzymalszymi na trudy i wysiłki wojenne, a nadto i stan ich zdrowia był znacznie lepszy. Wolseley usunął wskutek tego alkohol z armji i był z wyników nadzwyczajnie zadowolony.

Te i podobne obserwacje i doświadczenia skłoniły prawie wszystkie państwa do usunięcia porcji alkoholu z dziennego zaprowjantowania wojska i do zastąpienia go przez inne środki pobudzające, a mianowicie przez kawę, która nie zostawia po sobie w następstwie takiej ociężałości i przygnębienia, jak alkohol. W Stanach Zjednoczonych uczyniono to już w r. 1832, w armji zaś francuskiej — przy Napoleonie I-ym po doświadczeniach poczynionych w wojnie Krymskiej. W Prusach jednym z najpierwszych aktów rządowych i najpierwszą reformą wojskową, jaką wprowadził król Pruski Wilhelm I-szy było wydanie dnia 13-go lutego 1862 r., a więc przed 42 laty, następującego rozkazu gabinetowego: „Przy żywieniu mojego wojska od dnia dzisiejszego na miejsce wódki ma wejść *kawa*“. Jest to niewątpliwie bardzo rozumne rozporządzenie, świadczące o niezwykłej przenikliwości tego władcy. W Szwecji już w r. 1870, w Anglji zaś od r. 1875 usunięto wódkę z dziennej racji wojska. W najnowszych czasach generał Duchesne, naczelny wódz ekspedycji francuskiej w Madagaskarze, w rozkazie dziennnym do wojska zabrania używania napojów alkoholicznych i to pod najsurowszą karą. Także w ostatniej wojnie angielsko-egipskiej głównodowodzący sir Herbert Kitchener, korzystając z doświadczenia generała Wolseley'a, zabronił używania napojów alkoholicznych i kazał odesłać przysłane z wojskami piwo. Postanowienie to wydało świetne owoce. Także wysiłki wojsk rosyjskich pod dowództwem Suworowa w Szwajcarji i na Kaukazie w r. 1830 — 1850 wyprawy wojskowe w Azji Środkowej dokonane zostały bez wódki. Dr. Fiebig, lekarz naczelny armji holenderskiej, referował na zebraniu Zwiazku lekarzy abstynentów we wrześniu 1900 r. o nadzwyczajnych skutkach zabronienia używania napojów alkoholicznych w walkach przeciwko rozmaitym plemionom. Lekarz ten wyraża się w ten

sposób: „Bardzo wyczerpujące marsze i wysiłki wojenne trwające przez 5 miesięcy i to w okolicy malaryjnej, w klimacie zwrotnikowym, wilgotnym, na gruncie bagnistym i męczące walki w zasadzkach z wyćwiczonym nieprzyjacielem były doskonale znoszone. Robione dziennie wycieczki po 25 — 40 kilometrów. W ten sposób można było szybko skończyć wojnę i wyjątkowo tylko zdarzył się wypadek, że nie potrzebowano wysyłać wojsk rezerwowych. W tej całej ekspedycji nie stracono ani jednego człowieka na porażenie słoneczne, jakkolwiek wojska podczas najgorętszej pory roku wcale nie wypoczywały".

I tak żołnierz może i powinien obyć się bez alkoholu, gdyż wpływa on jaknajgorzej na jego stronę moralną, znosi poczucie obowiązku, a nie podwyższa wcale energji pracy mięśniowej. Chwilowo tylko *podnieca*, pozostawiając w następstwie ociężałość i osłabienie. Ważną rzeczą jest wiedzieć, że alkohol wcale nie zaspakaja głodu, a tylko chwilowo go przytłumia, dając złudne uczucie nasycenia i to za drogie pieniądze. Trzeba pamiętać o tem, że człowiek używający w większej ilości alkoholu, traci panowanie nad sobą i swymi namiętnościami, łatwo się daje unosić prądom niepożądanym, szkodliwym dla kraju, nie ocenia dostatecznie skutków swego działania, co może wywołać wprost zgubne następstwa. Tak więc obecnie, gdy pożądanymi są spokój, rozwaga i wytrzymałość na przeciągającą się na wszystkich frontach wojnę, konieczną jest rzeczą zupełne wstrzymanie się od alkoholu. Przypominam tutaj raz jeszcze o tym ważnym fakcie, że alkohol usposabia w wysokim stopniu do chorób zakaźnych, zagrażających zdrowiu i życiu żołnierza. Aby przetrzymać trudy i wysiłki wojenne, długie marsze, musi mieć żołnierz przedewszystkiem zdrowe *serce*, zdrowe *nerwy*, a na nie zwłaszcza jak najgorzej oddziaływa alkohol, bo osłabia ostatecznie w wysokim stopniu działalność serca i wywołuje zwyrodnienie mięśnia sercowego. W armji indyjskiej abstynenci są nadzwyczajnie odporni na wszelkie choroby zakaźne, a zwłaszcza na cholerę. U pijących alkohol choroby zakaźne mają bardzo ciężki przebieg i często kończą się śmiercią właśnie z powodu osłabienia serca. Nakoniec dodać muszę, że alkohol usposabia w wysokim stopniu do gruźlicy, to jest do suchot płucnych, które obecnie, między młodzieżą zwłaszcza, ogromnie się szerzą.

Tak więc, żołnierzu polski, wystrzegaj się zdradzieckiego alkoholu, czyhającego na twoje zdrowie i życie!

Józef Gruszka, porucznik.

O zbieraniu doświadczenia wojennego.

Na froncie, jak wiadomo, zbieramy trzy ważne rzeczy w nagrodę za nasze trudy: sławę wojenną, łupy wojenne i doświadczenie wojenne, o którem nie powiedziałbym, że się je zbiera. Jeżeli przy zdobywaniu pierwszych dwóch czynimy to z mniejszą lub większą premedytacją i jesteśmy istotnie aktywni, to inaczej się rzecz ma z nabywaniem doświadczenia wojennego, które jest największą korzyścią nie tylko dla nas osobiście, ale dla przyszłej armji. Doświadczenie wojenne gromadzi się w nas mimowoli, samo przemocą wciska się w naszą pamięć, bezwiednie niem też potem operujemy. Poznanie doświadczenia wojennego jest już rezultatem czynności wtórnej i nauczyć się go nie można, jak n. p. wiersza lub ustępu z książki, bez obecności tych warunków, w jakich ono pierwotnie powstało. Żołnierzy uczymy tego doświadczenia wojennego przy pomocy warunków podobnych do rzeczywistych frontowych, wykorzystując właściwości terenu, dając mu fikcyjnego wroga, naboje ślepe i t. d.

Czujemy potrzebę przelania naszego doświadczenia, zdobytego na froncie na tych młodych żołnierzy, którzy się ćwiczą w kraju i myślimy też o tem, by to doświadczenie wojenne przekazać przyszłej armji, by je strzegła i korzystała z niego w przyszłej wojnie ku chwale swojej. Ale jak to uczynić, skoro tego doświadczenia nie można zbierać i gromadzić, jak gromadzi się pamiątki w fotografjach, artykułach dziennikarskich, pamiętnikach, w odłamkach granatu, w broni i t. d. Pamiętnik nigdy dobrze nie przekaże doświadczenia, bo najobjektywniejszy pamiętnikarz będzie spisywał przeżycia swe o pewnem osobistem zabarwieniu. Tymczasem, dla przyszłej armji, tylko takie objektywne przeżycia mają wartość. Nawet urzędowe pamiętniki oddziałów, o ile są wogóle prowadzone, nie spełniają należycie swego

zadania, bo nie obejmują tych najdrobniejszych, a tak ważnych przeżyć żołnierza i zdarzeń, które się na całość życia wojennego składają.

Tymczasem ci, którzy układać będą nasze regulaminy i podręczniki wojskowe, nie mogą się ograniczyć do przetłómaczenia choćby najlepszych zagranicznych, bo te oparte będą na doświadczeniach powstałych w innych warunkach. Muszą mieć nasze, własne doświadazenia jako materjał, a tylko mogą zagraniczne, dobre metody przy stwarzaniu literatury wojskowej stosować.

Najdrobniejsze zdarzenia z życia frontowego, przygody podczas ataku, na wywiadach, w marszu, przy taborach, szczegóły podczas strzelania, o broni, o ekwipunku i t. d. uchwycone na papier w bezpośredniem następstwie czasu, mają dla przyszłości doniosłe znaczenie. Szczególnie zaś zapiski oficerów, które dotyczą ważniejszych zagadnień taktycznych, a przedewszystkiem psychicznych przejawów i nastrojów żołnierza pojedynczego i w masie, mogą dać nieocenioną podstawę dla naszych regulaminów przyszłych, bo te które mamy obecnie, są przecież prowizoryczne. Zasadniczym warunkiem wartości tego materjału jest, aby doświadczenia były spisywane tak jak są, a nie, jakby je spisujący chciał mieć, choćby nawet wedle jego słusznego przechowania powinny inaczej się przedstawiać. Nawet na pozór nic nie znaczące przeżycia należy spisywać. Jeżeli przy spisywaniu chce się zaznaczyć i swój sąd, to nie należy kojarzyć go z faktycznym stanem rzeczy, lecz rozdzielić fakt od własnego poglądu.

Jeżeli na dziesięciu żołnierzy jeden przez całą wojnę jedno ważne przeżycie zapisze, a każdy oficer też przynajmniej jedno, to na wezwanie jakiegoś centralnego organu zgromadzi się moc takich zapisków, które, usegregowane w działy wedle treści i umiejętnie wykorzystane, staną się skarbem dla przyszłej armji polskiej. Pamiętajmy o tem, że treść regulaminów, na których uczyliśmy się do tej wielkiej wojny, składała się z doświadczeń wojny rosyjsko-japońskiej, które sztaby i attachés skrupulatnie zbierali. Każda nowa wojna nowe doświadczenia przynosi, a im dalej naprzód ku bagnetom po nie sięgniemy, tem większa ich wartość, bo rozstrzygnięcie bitwy po staremu na końcu bagnetu zostało.

Z RAPSODÓW RYCERSKICH.

WŚRÓD DZIKICH PÓL.

Na czele hufców dumny Xiąże
Kanclerski statut mieczem pisze,
A z nim rycerstwo: Odrowąże,
Kirkory, Kurcze i Zawisze.

On na kresową Ruś wyrusza
I jak duch zemsty za bunt karze.
Cień kniaziowego pióropusza
Na hajdamackie pada twarze.

Gdzie stąpi, rosną tam Zbaraże,
W mogiłę kozak się zapada
I na stepowych łąk obszarze
Po nocach wyją wilków stada.

Wieść gminna głosi: Kniaź Jarema
Na głucho w zbroję jest zakuty;
Przestrzeni dlań i czasu niema,
Bo czart mu dał milowe buty.

Wszędzie na Polskiej Ukrainie
Nad chamskim karkiem koncerz wisi,
Bo Xiąże nosi kołpak lisi
I w oczach znika, lecz nie ginie.

Stepy zamarły. Chłopi niemi —
Słuchają... tętent i surm granie,
Husarskie skrzydła na kurhanie...
Jak grom — na hordy spadł Jeremi!...

WITOŁDOWYM SZLAKIEM.

Górne loty, orle loty...
Skrzydeł szum u bark husarza
W łunie sławy szczerozłotej,
Co porywa i rozmarza.

I o świcie na zaranie
Grają rogi. Srebrne granie
Od ech puszczy się spotęża...
Serce bije w piersi męża!

Brzeszczot w słońcu rozbłyskany,
Który wrogów ze zbrój łuska
I zadaje śmierć i rany...
U stóp polskich — pycha pruska!

U stóp pana czuby pawie
Znaki, gryfy, krzyże leżą,
I ochrzczone są krwią świeżą.
Żywot nasz — oddany sławie!

JERZY BOHDAN RYCHLIŃSKI.

Wacław Czosnowski, podchorąży.

KRECHOWCE.

(24 lipca 1917—1919 r.)

Miasto płonęło...

Piekielne snopy iskier, owiane czarnym, skłębionym dymem, buchały w niebo. Z szaloną mściwą mocą żywiołu, płomienne języki prężyły się i wiły i rozwiewały krwawym wachlarzem.

W zwał ognia i dymu uderzał wiatr i niósł i pędził ten deszcz ognisty przed sobą — siejąc pożogę...

Słońce nieruchomo stało na szczycie nieba, jakby z obawy o swoją moc i jasność.

A dym szerokiem, gęstem, czarnem, pasmem, bił w słońce, przysłaniał je, ciągnąc za sobą krwawą smugę, toczył się wolno i ociężale i ginął, wessany przez chmury — hen na horyzoncie.

Gdzieś, z ocalałej wieży kościelnej, zadzwoniła zapomniana sygnaturka, nie na trwogę, nie na ratunek lecz na pociechę strwożonym.

Tuż za miastem, jakby urągając jej prawdzie, huczały armaty.

Cały rynek i przyległe ulice, ogarnęły zupełnie płomienie, lecz nikt ognia nie gasił, nie ratował mienia. Nie było wolno.

Tylko w bezpiecznych miejscach od ognia, na załamaniach ulic, stały gromadki mieszkańców, tępym wzrokiem patrząc na szerzące się spustoszenie. Jakaś mieszczka łzy ocierała zawodząc głośno, opodal, babina z założonemi na wystającym brzuchu rękami, bezmyślnie patrząc na kotłujący się ogień, powtarzała: gore... gore... gore....

A mężczyźni klęli głośno. Nikt jednak z ratunkiem nie śpieszył, nawet o ratunku nie myślał, gdyż wiedzieli wszyscy, że spragniona krwi i mordu dzicz moskiewska, rabująca domy i sklepy, ratować nie pozwoli.

Stali więc tylko w oddali, patrząc jak ginie ich praca.

A horda moskiewska ogniem i mieczem, krwią dzieci, zniewagą kobiet, żegnała opuszczony Stanisławów. Hulali tak od rana, niszcząc wszystko, co stało na drodze, mordując tych, którzy najmniejszy opór stawiać chcieli.

Z bagnetem w ręku szedł żołdak do mieszkań, przetrząsał wszystkie kąty, brał co wydało mu się potrzebniejszem i bardziej cennem, resztę zaś rąbał, darł na strzępy i niszczył, a wkońcu bombą zabijając lub raniąc mieszkańców, zrujnowawszy mieszkanie, — szedł dalej po nowe łupy. Sklepy stały otworem z rozwalonemi drzwiami, z powybijanemi szybami okien, a wewnątrz jak hijeny snuli się „towarzysze“, depcąc buciskami porozrzucane na ziemi towary. Po dokonanym rabunku, butelka nafty, zapałki — i cały sklep stawał w płomieniach.

Pijane bandy oblegały domy, dzieląc się łupem, z zwierzęcem wyciem, rzucały się do zdobywania nietkniętych jeszcze mieszkań, częstokroć ginąc w płomieniach, lub pod gruzami walących się kamienic.

Dym dusił niemiłosiernie, gryzł oczy i piersi, płomienie szalały, słońce ze swej wysokości prażyło promieniami dnia lipcowego, a za miastem huczały armaty, grzechotały karabiny maszynowe przy których, pozostały jeszcze resztki moskali, mniej chciwe łupu, bardziej może karne, lub nieświadome orgji, jaka w mieście szalała.

Z Karpat, w forsownych marszach, cofał się wraz z całą armją rosyjską, pierwszy pułk ułanów polskich.

Długim, barwnym wężem, z turkotem proporczyków, wił się po szosie, ostrzami lanc świecąc na słońcu.

Z opuszczonemi łbami, szły wolno zmęczone konie, niosąc na swych grzbietach ułanów o ogorzałych i poczerniałych od kurzu i wiatru twarzach, o zapadniętych ze zmęczenia oczach. Szli przez kraj pusty i głodny, wojną zniszczony, żegnając widniejące w oddali zielone stocza gór. Smutny był to odwrót, przykra droga powrotna. Cicho, z głowami na piersiach, jechali — o spoczynku myśląc.

Na przedzie dowódcy, cicho coś między sobą radząc, niby tajemniczych słuchając rozkazów, pilnie w dal spoglądali.

Południe było już blisko, słońce grzało. Wiatr łagodnie chłodził spocone czoła.

Na niebia roztaczała się blada łuna.

W oddali, o wiorst kilka wrzał bój. Działa grały zrzadka. Tuman białego kurzu unosił się nad kolumną.

Wtem, po szeregach poszła wieść: Stanisławów płonie, żołdactwo moskiewskie grabi ludność polską!

Podniosły się głowy, ożywiły oczy, i ozwał

W drugą rocznicę Krechowiec i Stanisławowa.



I pułk ułanów Krechowieckich I Polskiego Korpusu generała Dowbora Muśnickiego, podczas uroczystości Kościuszkowskich w Mińsku Lit. 15 października 1917 r.



Ś. p. pułkownik Bolesław Mościcki, dowódca I pułku ułanów, w mundurze z bitwy krechowieckiej.



Pogrzeb ś. p. pułkownika B. Mościckiego w katedrze w Mińsku Litewskim, dn. 7 marca 1918 r.



Święto amerykańskie w Poznaniu. Przyjmowanie defilady wojsk. Na pierwszym planie, od lewej ku prawej, generał Dowbor Muśnicki, przedstawiciel Stanów Zjednoczonych i szef sztabu generał Wroczyński. Dalej — sztab i przedstawiciele społeczeństwa.



Święto amerykańskie w Poznaniu. Defilada I pułku Strzelców Wielkopolskich. Miasto przybrało wygląd świąteczny, wszędzie powiewają flagi Stanów Zjednoczonych. (Fot. Sekcji Naukowej Dow. Gł. w Poznaniu).



Znany sportsman i hodowca, p. Fryderyk Jurjewicz (w środku), powraca z taborem kilkudziesięciu koni pełnej krwi, które po wielkich trudach uratował z rąk ukraińców i przywiódł do Warszawy.



Obrazki — nie z frontu. Z wiecu chłopskiego w Warszawie. Forsowny marsz chłopów do Sejmu... po ziemię. Fot. St. Brzozowski.

się naprzód gdzieś jeden, potem drugi, trzeci, głos — aż zlał się w duży potężny gwar... nie damy! nie damy! będziemy bronić!

Zafurkotały raźniej proporczyki, brzęknęły strzemiona.

I poszli bronić.

Na przedzie pułkownik Mościcki, dowódca i ojciec pułku, a za nim ten jaskrawy sznur szwadronów.

W miarę jak zbliżali się do miasta, olbrzymiał dym, stawały się bardziej widocznemi płomienie, wyraźniejszym — trzask i szum walących się wiązań domostw, zgiełk i krzyk ludzi.

Nienawiść i chęć zemsty rosła.

To też gdy dopadli pierwszych domów, gdy odpowiednie komendy podano, załamał się szyk, rozbił na szwadrony, plutony i mniejsze oddziały, ginąc w wązkich cienistych ulicach.

Poszli. I płacili krwią za krew, zniewagą za zniewagę, mordem za mord.

Opętał ich szał zemsty.

Dopadali przerażonych moskali, tratowali końmi, bili, kłóli, wyrzucali z okien, wtrącali w płomienie.

Pot ociekał z czół, oczy pałały, pierś rozsadzała chęć odwetu. Z dziką, szaloną rozkoszą płacili polscy ułani moskiewskim żołdakom — za rzeź Pragi!

Bandy rabusiów poczęły pierzchać. Nie wiedzieli, skąd nadeszli ci obrońcy, kto oni są, ilu ich jest, tylko w panicznym strachu, rzadko opór stawiając, rzucając broń i zdobycz, uciekali, kryjąc się w zaułkach.

Przerażona ludność nie wiedziała narazie, kto są ci obrońcy. Gwar, jęki, płacz, łoskot walących się murów, pożoga, tworzyły nieopisany zamęt. Lecz po niejakim czasie zrozumieli że są to naprawdę swoi, którzy ich mienia bronią.

Zaczęli się więc przyłączać do ułanów mężczyźni, przeważnie młodzież, wspólnie tropiąc i wynajdując pojedynczo grabiących „towarzyszy."

Zaczęła ludność podejmować swych obrońców, czem kto mógł, chlebem, mlekiem, papierosami, ze łzami dziękując za ocalenie.

Bo ocalało miasto od doszczętnego zniszczenia.

Poczęto gasić pożary.

Gonitwa za rabującem żołdactwem trwała do nocy. Rozeszli się ludzie, każdy szukając sobie jakiegoś schronienia u tych szczęśliwych, których domy ocalały od ognia i rabunku.

Przygasły nieco pożary, snując wstęgę czarnego dymu w roziskrzone tysiącami gwiazd niebo.

Ucichło miasto, tylko patrole i posterunki ułańskie, strzegące snu mieszkańców, odzywały się czasem, zadzwoniły podkowy końskie o bruk, ozwał się turkot dwukółki.

Cicho szła noc.

A za miastem, tuż za rzeką, trzymała się jeszcze pozycja.

Huczały armaty, wtórowały im kulomioty, i wytryskała czasem w niebo, jak kwiat róży czerwonej, przyćmiona łuną pożarów — rakieta.

Łączyły się te głosy przycichającej bitwy z sykiem i trzaskiem ognia, zlewając się jakby w szum spienionego, zbałwanionego morza.

Miasto spało snem trwożnym i niespokojnym, czekając końca krótkiej lipcowej nocy.

Rozkwaterowani po domach, spali snem twardym — ułani.

Gdzie-niegdzie tylko, przechodzący miarowym krokiem patrol, dostrzegał siedzących na ławce, pod osłoną rozłożystej kwitnącej lipy, przytulonych do siebie — ułana z dziewczyną.

Ona bezdomna może, on nie wie co jutro go czeka, a dziś noc jasna, lipy kwitną i pachną, a serce stęsknione.

Świt idzie.

A za nim dzień — który nieubłaganym rozkazem przędzę snów uroczych w noc jasną śnionych — rozwieje na zawsze.

Pobudka!

Grają trębacze w kilku odległych krańcach miasta.

Głos sygnału brzmi niespokojnie, pośpiesznie.

Galopem, dudniąc o kamienny bruk, przebiegają ordynansi, z rozkazami. Mijają się, powtarzają głośno i gonią cwałem, w tumanie kurzu, w kłębach dymu ginąc.

Miasto płonie, nad rzeką wre bitwa.

Ruch, wrzawa, krzyki, głośne komendy, przekleństwa.

Wiatr porywa lawiny iskier, dławi je, kręci, podnosi i ciska z rozpaczną wściekłością w chmury.

Dokoła wstrząsające wybuchy.

To ogień wkradł się zdradziecko w sklepienia prochowni i składów pocisków.

Ziemia drży od zgrozy. Niebo gore.

Przez zawalony gruzami i płonącemi balami rynek, kłusem przelatują szwadrony.

Pędzą wązkiemi uliczkami wśród płomieni za miasto, na punkt zborny, — w pole.

Idą w bój.

Idą śmiało ochoczo z pieśnią.

Wieczór nadchodzi.

Miasto wstrzymało w sobie dech. Ulice puste, okna pozasłaniane. Rwą się szrapnele. Granaty ryją chodniki.

Wre bitwa.

Ocalałą od ognia aleją, na spienionym zmęczonym koniu, jedzie ułan. Wiezie rozkazy.

Niespokojnie ogląda się wkoło, szuka czegoś oczyma. Staje.

Wybiega z domu dziewczyna z pękiem róż w ręku.

Podchodzi bliziutko i podnosi nań swe czarne, smutne, zamglone oczy. Ledwie, ledwie, dosłyszalnym głosem szepcze: niech pan tu zostanie, ze mną, z nami. Nie wracaj tam — do bitwy. Przebierzemy pana, skryjemy, do domu pan wróci, do kraju.

On zsiada z konia, sciska w swych mocnych dłoniach jej drobną rączkę, do ust przyciska i bierze kwiaty.

— Do ojczyzny, do kraju jeśli wrócę, to tylko z szablą w ręku.

Dziewczyna zdejmuje z piersi medalik i jemu zawiesza. Niech od kuli broni...

Żegnaj.

Stoi dziewczyna, goniąc wzrokiem oddalającego się jeźdźca — sen nocy lipcowej...

Pułk czeka.

Rwą się nad głowami szrapnele, u nóg ryją ziemię granaty, kule gwiżdżą.

Jak zły duch, na karym spienionym koniu na czele stoi dowódca.

Czekają znaku.

Idą szwadrony, wracają wywiady, gonią po polu konie bez jeźdzców, jęczą ranni.

A pułk stoi nieruchomo, jak wkopany w ziemię, jak z kamienia wyryty.

Czeka rozkazu.

Wkoło szaleje bitwa, dym przysłania niebo, gryzie piersi i oczy.

Coraz załamuje się szereg, spłoszony koń spina się dęba, jeździec na ziemię pada. Jego miejsce zajmuje drugi.

Oczy pałają gorączkowym blaskiem, serca mocno tłuką się w piersiach.

Wtem padła komenda...

Drgnął szereg, brzęknęła stal.

Baczność! lanc do boju, szable żaj! Za mną chłopcy! a z życiem do ataku... marsz! marsz!

. . . .

I poszli...

Jak huragan, z siłą żywiołu, z dziką furją szatańską, z jakimś pomrukiem czy pieśnią na ustach, sześć razy ci polscy ułani szli do ataku...

Zdobyli Krechowce.

. . . .

A słońce już zaszło, tylko niebo zostało czerwone, jak we krwi.

. . . .

Późną nocą szedł pułk drogą powrotną, drogą zgliszcz i pożogi, zostawiając za sobą ocalony Stanisławów, zdobyte Krechowce, trochę wdzięczności, trochę sławy i dużo świeżych mogił...

Walenty Zieliński, porucznik.

BITWA POD KREWEM.

2) **Z LISTÓW DO ŻONY.** *(Ciąg dalszy).*

Gdy dowódca baterji oddalił się już z towarzyszącym mu oficerem na punkt obserwacyjny, my, trzej pozostali na baterji oficerowie, na kilka minut przed 4-tą rano zajęliśmy swoje stanowiska. Żołnierze stanęli przy swoich armatach.

Jeden z oficerów objął dowództwo 1-go plutonu, drugi — 2-go. Każdy pluton naszej baterji składał się z dwóch 6-calowych armat.

Ja objąłem ogólną komendę, zajmując miejsce około okopu telefonistów.

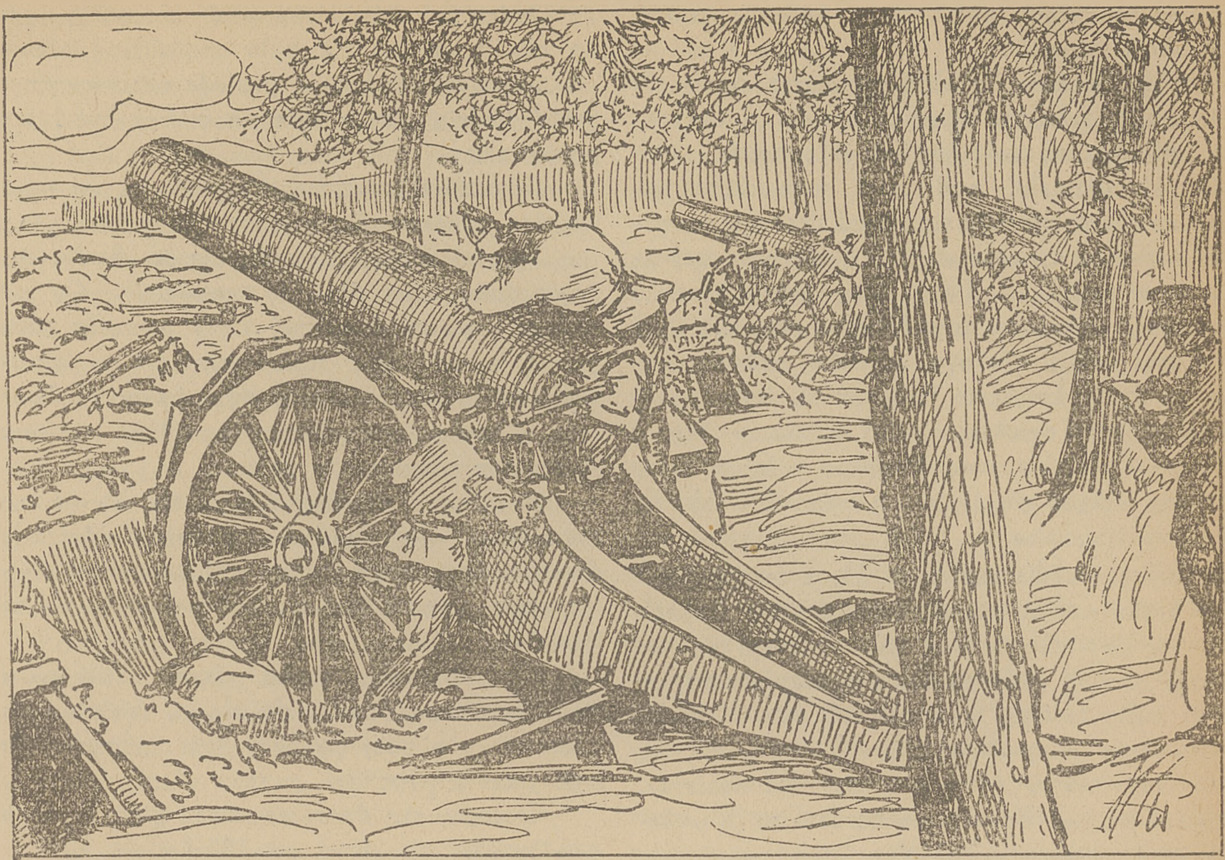
Za trzy minuty czwarta...

Rzucam komendę: „Do boju!“ Oficerowie na plutonach powtórzyli, żołnierze wyprostowali się, uwaga zarysowała się na ich twarzach.

Komenderuję dalej: „Cel: reduta *Kindżał*, bombą melinitową, kontomierz prawej armaty 14*), kwadrant 6 i $^{30}/_{40}$!“

Zaroiło się około armat. Stalowe potężne cielsko każdej opadli żołnierze, jak stado ptaków. Robota idzie sprawnie i cicho: jedni pociski przynoszą, drudzy ustawiają przyrządy, inni kierują

*) Gdy kontomierz prawej armaty wiadomy. różnice stopni dla pozostałych armat bierze się już bez komendy podług wiadomych interwali między armatami.



Na kilka minut przed 4-tą rano zajęliśmy swoje stanowiska. Rys. M. Wisznicki.

armatę. Po chwili opustoszało około dział. Żołnierze na bok odeszli, tylko przy każdej jeden pozostał, trzymając w zaciśniętej dłoni sznur zapałowy, by na daną komendę pociągnąć do strzału.

„Pierwsza armata gotowa, druga — gotowa, trzecia — gotowa, czwarta — gotowa!" dano mi znać z baterji.

Zawiadomiłem o tem telefonicznie punkt obserwacyjny.

W chwili, gdy wskazówka zegarów, w wigilję tego dnia naregulowanych co do sekundy na całym naszym froncie, dobiegła godziny czwartej — telefon przyniósł z punktu obserwacyjnego jedno magiczne słowo: „Ognia!" I w tejże chwili „ogień!" rozniosła się komenda po baterji.

Zagrzmiała 1-sza armata, 2-ga, 3-cia, 4-ta... po chwili znów wszystkie były gotowe i znów ognistemi swemi paszczami zionęły... A tu już i sąsiednie baterje, obok, grzmią wśród lasu i przed nami stojące palą; i rozstawione na pozycji za nami huczą, a pociski ich świszczą i szumią nam nad głowami. Las, echem — świst, szum i huk potęguje, roznosi się, jak burza, potężna muzyka ognia!

O 5-ej ogień się wzmaga, huragan rozszalał się nad lasem, piekło w boru, nie słychać słów, komendę znakami podajemy. Gałęzie drzew gną się i liście lecą, zerwane wichrem wściekłego pędu pocisków.

W uszach dzwoni, któryś z żołnierzy ogłuchł a huragan ognia wzmaga się, bije piorunami o drzewa, uderza powietrzem ludzi — chwilowo jakby słabnie, by znów potężniej rozszaleć się i rykiem napełnić powietrze...

Ozwały się przyczajone, jak tygrysy w dżungli, niemieckie baterje. Po pierwszej i drugiej linji okopów biją, a po chwili już w nieładzie rzucają po naszym lesie swoje granaty i bomby. Nie wie jednak niemiec dokładniej, gdzie baterje stoją — strzela więc chaotycznie, na chybił trafił.

Szum niemieckich pocisków zlewa się w jeden akord z szumem naszych, i nie wiadomo kiedy pocisk leci i kiedy skryć się należy do okopu, by po chwili znów wyskoczyć i dalej pracować na baterji. To też dopiero wówczas, gdy granat padnie i gdy się wybuch niedaleki lub bliski zobaczy, gdy bomba ziemię w posadach zatrzęsie — padamy, tuląc się do łona drżącej ziemi, by nas od świszczących tuż i jęczących,

lub przelatujących z brzękiem, jak rój pszczół, odłamków ratowała.

Skurcza bolesne drżącej ziemi wycisnęły i wypędziły gromady myszy z nor na powierzchnię, gdzie znów piekielny huk je ogłusza... biegają jak oszalałe, pod nogi nam wpadając. Ptactwo spłoszone bije się wśród drzew w obłędnym locie, to w stada się łączy, to znów rozprasza się w nieładzie. Po polach biegają konie... od huku i wybuchów urwały się z uwięzi. Rwą galopem, padają w okopy, to znów, oszalałe, pędzą na druty kolczaste, rwą piersi, kaleczą się koralami krwi ociekając. Jest u nas w baterji foksterjer, zdenerwowany biega po lesie, szczeka, to mówi, drżąc, tuli się cicho i trwożnie do nóg żołnierzy.

Huragan ognia szaleje, a wśród tego piekielnego kotła, w tym chaosie rozwydrzonej śmierci, rodzi się psychologja kontrastu w duszy: opanowywuje spokój, ginie poczucie niebezpieczeństwa, nerwy jakby tępieją, a to wszystko razem wzięte powszechnie nazywają... odwagą; dochodzi się do takiego stanu, że śmierć nie robi wrażenia. Za dużo jej jest wokoło, za bardzo się ją wszędzie czuje, staje się ona zjawiskiem pospolitem i powszedniem, nie jest czemś nowem, nagłem niespodziewanem...

Huragan szaleje...

Wtem, słychać w powietrzu jakiś szum odmienny... jakby tramwaju elektrycznego, gdy w pełnym biegu mierzy ulice miasta, szumi, wyje i przeciągle huczy... To pocisk 12-to calowy, wagi 30 pudów, zakreśla poważnie złowrogi swój łuk od nas — na niemieckie pozycje... przeszumiał, przehuczał, przeleciał i zginął—hen—daleko w ogólnym huraganie boju, tylko gdzieś jakiś grzmot potworny ponad inne rozszalał się grzmoty...

Przez cały dzień do 9-ej wieczór trwało to piekło, o 9-ej dopiero bój przycichł, żeby nowym huraganem następnego dnia wybuchnąć.

Choć kanonada przycichła, jednakże po lesie huczało jeszcze, szumiało i świstało potrosze, to tu, to tam odezwie się armata, tu lub tam granat ziemię przeorze.

Gdy cienie nocy ogarnęły w pieszczoty tajemniczego swego uścisku krwawiące łono ziemi-matki, my na baterji, po spożyciu posiłku, nie rozbierając się, przytuliliśmy się na naszem posłaniu, by zdrzemnąć się choć trochę i odpocząć przed drugim dniem krwawej rozprawy.

Jeden z nas dyżurował w nocy, gdyż co chwila można się było spodziewać alarmu.

Jutro mój dyżur na punkcie obserwacyjnym, przed trzecią trzeba wstać, a o 4-ej być już na posterunku.

Gdy bitwa przycicha lub przerywa się—znów większe zdenerwowanie człowieka opanowywuje.

Śpię niespokojnie, budzę się co chwila, choć poprzedniej nocy oka nie zmrużyłem. Co jakiś czas w przestrzeni nocnej ciszy wybucha gdzieś granat wśród lasu, stokrotnem echem grzmot wybuchu przeleci, obijając się o drzewa i z nocną rosą — hen się rozprzestrzenia — ginąc stopniowo słabnącym pohukiem w dali...

Nasz okop wilgotny i rozmokły po deszczu, ryzykujemy więc spać w „ziemlance“, która jak domek z kart może się rozlecić od wybuchu najlżejszego granatu; jej dach broni tylko od odłamków.

Gdy niemiec zrzadka strzela „nie opłaci się“ chronić pod ziemię do okopu, dopiero wówczas tam się udajemy, gdy już na powierzchni wytrzymać nie można.

Rozległy się donośnie dwa silne wybuchy w odległości nie dalej jak 100 kroków.

Zerwaliśmy się. Siadamy na łóżkach, czekamy czy nie będzie powtórzenia. Cicho, nic nie słychać. Może da spokój... „Nie opłaci się do okopu“.

Kładziemy się znów — i tak co chwila.

O wpół do trzeciej budzi mnie ordynans, trzeba wstawać, stoi jak djabeł nad duszą. Przecieram oczy... drugi dzień bojów... 7 lipca...

Około wpół do czwartej dążę już na punkt obserwacyjny, zmienić kolegę.

Na dworze szaro i deszcz pada. Idę, brnąc w błocie. Podchodzę do okopów piechoty, lecz transzejami iść niepodobna, pełno w nich wody i można się w rozmokłej glinie utopić. Idę więc po wierzchu, zgiąwszy się we dwoje, by mniej widocznym celem być dla niemca, ryzykując jednak, że obsypie mnie z kulomiotu, puści parę szrapneli, lub granatami przywita na dzień dobry. Udało mi się przecież szczęśliwie dobrnąć do punktu obserwacyjnego i objąć dyżur.

Okop naszego punktu jest dość solidnie zbudowany, bowiem prócz kilku przekładni drzewa i słojów ziemi, również płytkami betonowemi jest mocno opancerzony. Przezorność konieczna, gdy się jest o 200 sążni od nieprzyjacielskich okopów!

Piętą achillesową okopu jest jednak strażnica z okienkiem dla obserwatora, posiada bowiem

daszek z jednej tylko przekładni bali i na nich płyt betonowych.

Niepodobna jednak inaczej zbudować strażnicy, bowiem okienko musi górować nad ziemią, a stos bali i ziemi nad niem zbyt już zwracałby uwagę wroga. Wszystko, o ile możności, powinno stanowić jeden poziom. Ze strażnicy obserwacyjnej do okopu prowadzi tylko parę stopni, więc łatwo zeskoczyć i ukryć się w krytycznej chwili.

Czwarta godzina...

Powietrzem wstrząsa huk rozpoczynającej się kanonady, piekielną muzyką ożyły lasy i pola, a nad nami, na punkcie obserwacyjnym, wciąż świst i szum od przelatującego bez końca śmiercionośnego stada, żelaznego ptactwa — pocisków. Zdawało się nieraz, że chyba zawadzi ono w swym niszczącym locie o twardy grzbiet naszego okopu.

Przeleciały żelazne ptaki, padają, jak burza na niemieckie okopy, siejąc śmierć i zniszczenie.

Wściekłe, spragnione krwi armatnie ptactwo rwie i szarpie, kędy padnie, ziemię na kawały, wyrzucając grudy czarne, lub żółty piach, albo czerwoną glinę chmurą wysoko ku niebu.

Bale, płyty betonowe i cegły, tytaniczną siłą wyrzucone, lecą ku górze. Walą się okopy niemieckie, jak domy z kart, nie wytrzymując huraganu ognia.

Z jednego okopu wybuch wyrzuca na wierzch kilku ludzi. Nie podnieśli się już, ułożyli się, padając wkoło okopu, jak wianek, krwawemi bryłami poszarpanych ciał.

Groza unosi się nad polem...

Z innego rozbitego okopu, niby robak, wydobywa się cudem ocalony człowiek... pędzi jak oszalały, jakby nieprzytomny, wśród ścielących się wkoło wybuchów bomb i granatów...

Zawrotny taniec człowieka z igrającą z nim śmiercią! Na polu bitwy śmierć piękna jest i mocna, to nie stara kostucha, gdy niedołężnych i starych najczęściej z życia wytrąca. Śmierć bojowa wybiera młodych, zdrowych i silnych... znęca się nad nimi, igra, zatapiając krwawe szpony i w pocałunku wściekłym męską ich krew wysysa... A gdy o ziemię już rzuci, zabija swoją ofiarę, jak zbrodnicza kochanka w ostatniej pieszczocie. Śmierć na polu walki potężna jest w swem pragnieniu, okrutna w przedśmiertnej pieszczocie, żywiołowa w namiętnym porywie... Ramiona silne ma w uścisku, usta od krwi czerwone i wielkie wyraziste oczy, któremi przyciąga magnetycznie—bo każdy w nie wśród walki zagląda, a ona jak nieodrodna córa Ewy patrzy z lubością na swoją ofiarę.

Żelazne ptactwo już i od niemieckiej strony zaczyna ku nam z szumem przelatywać, padając wśród okopów i wstrząsając naszemi podziemnemi siedzibami.

Będąc w okopie odbiera się wrażenie, że się jest chyba w podziemnem państwie Plutona. Słychać tam grzmoty i pioruny pod ziemią, wszystko trzęsie się w posadach, jakaś piekielna kuźnia, jakieś ponure, tajemnicze królestwo zaczarowane...

Ze strażnicy obserwacyjnej będziemy dziś mieli ciekawe widowisko — jedyne w swoim rodzaju: 12-calowe działa będą biły po cmentarzu prawosławnym, gdzie są najsilniejsze okopy niemieckie, i... 12-to calowe działa mają dziś niszczyć piękną, prastarą pamiątkę historyczną, poważny zabytek przeszłości — starożytny zamek w Krewie, pod którego potężne mury, jak lisy podkopało się krzyżactwo niezwykle silne urządziwszy tam sobie schroniska.

Z punktu obserwacyjnego roztacza się przed nami malownicza panorama. Miejscowość przeważnie zfalowana grzbietami wzgórz, porosłych szmaragdowemi grzywami lasów; na najbliższym jednak planie lasów niema, a tylko gołe wzgórza i zielona dolina rzeczki Krewlanki. Widzi się całą okolicę, jak na dłoni, wszystkie okopy, transzeje, druty kolczaste i obwarowania niemieckie. Ciekawe oko obserwatora szuka głównego punktu — miasteczka. Gdzież Krewo, które niedawno koncentrowało jeszcze ruch całej okolicy?

Tam, gdzie było miasteczko — dziś pustka, gdzie było życie — śmierć władztwo swe rozpościera... Pozostały tylko szczątki domów, a nawet i tego niema, tylko fundamenty, gdyż wszystek gruz niemcy użyli do swych obwarowań.

Świecą resztką murów ponad tem ruiny kościoła, cerkwi i miejscowej szkoły, stercząc smutnie, jak postacie obdarte, świadków tego co żyło, a dziś rozściela się u ich stóp martwą mogiłą gruzów. Lecz ponad to wszystko górują jeszcze ruiny inne, groźne i potężne... Przetrwały one szereg wieków. Czy przetrwają dalej? Bo czego czas zniszczyć nie zdołał, dziś niszczyć będą olbrzymie pociski, wyplute z paszcz najpotężniejszych potworów wojny.

Pomnik przeszłości — zamek w Krewie, wyniośle i potężnie wyrasta wśród gruzów, odważnie stawiając czoło niebezpieczeństwu, które dziś nad nim zawisło.

Wzniesiony był potęgą Radziwiłłów w XIII wieku, w czasach pogaństwa na Litwie. Dumnie sterczy jego baszta potężna a od niej, w obie strony, fundamentami głęboko w ziemię oparte, rozsiadły się olbrzymie, grube (3 — 4 metrów) mury zamczyska.

Ruina... a silniejsza bodaj od betonem opancerzonych okopów. Mury, z cegły nadzwyczajnej twardości i ciosowego kamienia, przez szereg wieków tak stwardniały, a wapno skamieniało, że żelazne łomy, jak od stali, dzwoniąc, od nich odskakują.

Dumnie patrzą strzelnice zamczyska...

Pomnik dawnej świetności stoi, jakby naigrawając się nad zdobyczami nowoczesnej techniki.

A pod te prastare mury, jak stado kretów, podkopali się niemcy, ryjąc sobie jamy i nory głębokie.

Dawniej, jak sokoły, panowie tych murów otwarcie w polu szli do boju, dziś—intruzi w tych murach, jak krety, pod ziemią przyczaili się do walki.

Niedaleko od zamczyska, na wzgórzu, smutnemi pokryty brzozami, widnieje cmentarz, gdzie wśród mogił najsilniejsze okopy niemcy pobudowali.

Cmentarz i zamczysko — to dziś dwa główne cele 12-to calowej baterji.

Szum i świst wzmaga się wciąż w powietrzu, coraz silniejsze wybuchy ścielą się wokoło.

Jak awangarda głównych sił, opadły pociski lżejszych armat potężną odwieczną budowlę; niby piłki odskakują od zamczyska i wybuchając rozbijają się w grad odłamków. Drapią skamieniały mur, rysują po wierzchu, wyrwą drobny kawałek, szaleją, w bezsilnej wściekają się złości, lecz murów ruszyć nie mogą. Cichną na chwilę, żeby z tem większą siłą napad swój powtórzyć.

Bezskutecznie!

Wtem słychać szum, jak huraganu zbliżającego się groźny powiew... Wycie, jakby tramwaju czy też pociągu, pędzącego w powietrzu...

Jedna chwila — a już cały zamek jakby w czerwonym stanął ogniu, a wybuch piekielny powietrzem uderzył.

To olbrzym-pocisk odwiedził mury zamczyska. 12 cali — pudów zaś 30! Pył czerwony z rozsadzonych murów, niby ogień, chmurą gęstą cały zamek spowił, a grad kamieni na kilkadziesiąt sążni w górę wyleciał.

Przez kilka minut nie było widać zamku i jego baszty, — wszystko utonęło w chmurze. Dopiero po pewnym czasie, wśród rozwiewającej się kurzawy, nieśmiałemi konturami zarysowywać się poczęły, najpierw — mury baszty, potem — całego zamczyska. A gdy kurzawa opadła, jaśniała już na wylot wyrwa na całą wysokość muru i trzy sążnie szerokości.

I znów rzuciło się na zamek stado lżejszych pocisków, prowadząc dalej swą bezskuteczną robotę. W pół godziny po pierwszym olbrzymie padł na zamek drugi 12-to calowy... Znów krwawy obłok, znów potężna wyrwa...

Huragan ognia szaleje. Tulipany wybuchów niemal łączą się ze sobą...

I znów zamek w czerwonej chmurze, a olbrzymia bryła muru, może kilkunastu tonn wagi oderwała się, odskoczywszy jakby piłka, i ze świstem poleciała w bok, padając o ćwierć wiorsty od zamku.

Gdy szkarłatna chmura opadła, znów wyłonił się zamek, lecz już wierzchołka baszty brakowało.

Piękny zabytek przeszłości stopniowo walił się w gruzy.

Wkrótce 12-to calowa baterja rozdzieliła swą robotę: jedna armata biła w zamek, druga — po cmentarzu.

Ten ostatni cel dawał nieco odmienny widok: żółta chmura piachu kryła przed okiem cały cmentarz, a zamiast kamieni i cegieł, wylatywały w powietrze bale, kłody drzewa, kawały betonu, deski oraz drzazgi z trumien i kości nieboszczyków.

Rozwiała się chmura... Na cmentarzu widać wywrócone mogiły, zrujnowane okopy, pokręcone i powyrywane brzozy — obraz pogromu i zniszczenia.

Trwało to piekło cały dzień. Zamku jednak nie zdołały pociski zrównać z ziemią, poszczerbiły go jednak dotkliwie potężnemi wyrwami.

Z cmentarza nic się nie pozostało, tylko wywrócona ziemia, sterczące bale, deski i połamane ogołocone z gałązi i listowia pnie drzew brzozowego gaju. *(Dokończenie nastąpi).*

ROK VIII. WARSZAWA, DNIA 15 LIPCA 1919 ROKU. № 18.

ILUSTRACJA POLSKA
„PLACÓWKA"
(dawniej „WIEŚ i DWÓR")

Dodatek aktualny.

„Nie śniło się żadnym filozofom".

„Mój Horacy! Chciałbyś wszystko wiedzieć— dzieją się rzeczy na ziemi i w niebie, o których się nie śniło żadnym filozofom". Królewicz Hamlet nie jest nieboszczykiem, mimo to, że umarł i dzisiaj, gdy zjeżdżają do Warszawy poselstwa wszystkich narodów, jest zapewnie u nas i on, a patrząc na wszystko, co się dzieje, poucza swego przyjaciela.

Warszawa w zeszłym tygodniu obchodziła amerykańskie święto, 14 b. m. uroczyście obchodziła francuskie. Święta energji, pracy, twórczości, prawdziwe święta człowieka. Jakgdyby w ogniu Prometeusza pracował młot Cyklopów. Wiekopomne, świetlane akordy. Jakim czynem czci społeczeństwo polskie te ceremonje?

Zróbmy przegląd.

W Sejmie zażarta walka o ziemię, niemal z hasłami wojny domowej. Galicyjski Szella grozi kosą. Nie jest to kosa Bartosza Głowackiego, zdobywająca pod Racławicami armaty Tormasowa. Jest to kosa inna, wyrobu szwabskiego, przemycana przez żydów, kosa do podrzynania gardła dla wisielców, nie do zwycięskiego ataku. Były niedawno gromadne tomahawki Siuksów i Apaszów na stepach Ameryki, wszystkie pękły z łatwością pod toporem kolonisty-amerykanina, który pracował nie ośm godzin na dzień, ale dwadzieścia cztery; w dzień karczował i orał, w nocy walczył z rozbójnikami i złodziejami.

W fabrykach strajki, strajki, strajki, bezpamiętny karnawał próżniactwa. Chłopcy na frontach jak dzieci Bogów „umierają młodo", jakgdyby legjon świetlany, reflektory. Ducha, oddając wszystko, nie żądając wzamian nic. Na tyłach nic nie dają, żądają wszystkiego; fabryki wojskowe trzy tygodnie stoją. Niechaj tam giną bez nabojów, niechaj ich jedzą wszy, niechaj trawi ich tyfus, my tu próżnujemy w imię idei... pracy. Na fałsz ten patrzą straszliwe ślepie Nemezydy, bogini która nigdy i nikomu nie przebacza. Zjawia się zawsze nieuchronnie, spokojna, zimna, stalowa, bezlitośna.

Przed pałacami ministerjów, zapchanych cynizmem urzędników, arcypojętnych uczniów Austrjaków i Moskali, przeciągają tłumy bezrobocznych, domagających się prawie sankcji próżniactwa. Wszystko jest tu fałszem: i rzekome wołanie o pracę i te chorągwie czerwone, na których dziś już niema krwi ofiarnej, lecz tylko farba. Pracą ma być: przesypywanie piasku z prawa na lewo, potem z lewa na prawo.

W tem zestawieniu urągliwem Wolność i Wyzwolenie wyglądają jak pajac cyrkowy z oślemi uszami. Bo jesteśmy dotychczas w budzie jarmarcznej, nie w gontynie polskiej. Jakgdybyśmy dawali amatorskie przedstawienia teatralne przed marmurowemi posągami Pracy Zachodu.

Czy takim w naszej wyobraźni miał być dzień zmartwychwstania Polski. Czy to się komu śniło?

Lecz są oznaki i to niemylne, że ten okropny stan rzeczy jest przejściowy, że jest okresem dziejowej burzy, która nie może być długotrwałą. W dwóch punktach Polski zapaliły się ogniska patrjotycznie, niepodejrzanie w uczuciach, niekłamliwe w hasłach. To Poznań i Lwów. Bije stamtąd zwycięski promień ofiary. Wkrótce rozszerzy się na cały kraj, czyniąc światło.

Małoduszni cisną się do stołu Ojczyzny, rabując co się da i nikczemnie nazywają to patrjotyzmem. Ci nie mogą wierzyć Polsce, bo wogóle władcza siła wiary jest dla nich niedostępna. Ale śród potępieńczego chaosu, właśnie prawem pogardy i nienawiści do ubliżającego godności ludzkiej bezładu, szykują się falangi naszego Króla-Ducha, falangi tysiącletniej historycznej Polski, która dała Pracę równą Pracy Zachodu, tylko, że nasza praca była trudniejsza, więc nieszczęśliwsza.

Więc niechaj żadna uczciwa dusza nie rozpacza nad kompromitacją barbarzyństwa, z jakiem pozornie w tej chwili przelotnej stajemy wobec kultury Zachodu. Król Duch jeszcze nie objął nad nami komendy. Słychać dopiero brzęki jego przednich straży. Wróg wewnętrzny pręży się w agonji i tym złośliwszy. Ale dzień wielkiej rozprawy się zbliża. Tryumf będzie zupełny.

Ignacy Grabowski.

W sprawie p. Libracha.

Od Ministerstwa Aprowizacji otrzymaliśmy pod datą dn. 9 lipca r. b. do zamieszczenia:

„Na zasadzie art. 21 dekretu w przedmiocie tymczasowych przepisów prasowych (Dziennik Praw № 14 pozycja 186) Ministerstwo Aprowizacji przesyła redakcji Ilustracji Polskiej „Placówka“ następującą wzmiankę do zamieszczenia w najbliższym numerze:

Wobec ukazania się w numerze X (czerwcowym) czasopisma Ilustracja Polska „Placówka“ fotografji pana Ludwika Libracha wraz ze wzmianką, że został on ujęty w Polsce, jako agitator bolszewicki, niniejszem stwierdza się, że:

1) p. Ludwik Librach od listopada 1918 r. pracuje w Ministerstwie Aprowizacji, zajmując stanowisko radcy ministerjalnego;

2) p. Ludwik Librach nigdy nie był ujęty przez władze polskie, jako przestępca ani jako agitator bolszewicki.

Naczelnik Wydziału Prasowego. Podpisano: Ludomir Lewenstam“.

Ze swej strony dajemy w tej sprawie następujące wyjaśnienie:

1. W aktach żandarmerji ze stycznia r. b znajdują się między innemi następujące dane odnośnie p. Libracha, które w urywkach przytaczamy: „Podczas rewizji w mieszkaniu Libracha,[1]) dokonanej dn. 22.I.19, — znaleziono dowody jego działalności komunistycznej i przechowywania członków czerwonej gwardji (których legitymacje znaleziono)—i redaktora „Czerwonego Sztandaru“ Ciszewskiego.“ — „Ludwik Librach, Polna 40 m. 5, utrzymuje stosunki z bardzo podejrzanym w robocie bolszewickiej ***.“ — „Librach utrzymuje również ścisły kontakt z *** i *** do czego się przyznał.“ — „Librach—Polna 40. Cichy członek P. K. P. R. [2]) Działalność jego zasadza się na tem, że mieszkanie swoje oddaje na użytek konspiracyjnych zebrań partyjnych. W razie niebezpieczeństwa najwybitniejsi członkowie partji chronią się w jego mieszkaniu.“

2. W podpisie pod fotografją p. Libracha w X zeszycie naszego pisma jest ta nieścisłość, że ujętym nie był, ani aresztowanym po rewizji, i znajduje się na wolności, piastując obecnie urząd radcy ministerjalnego.

---

[1]) Rewizja dokonana została z rozkazu komisarza nadzwyczajnego, p. Anusza.

[2]) P. K. P. R. oznacza „Polska Komunistyczna Partja Robotnicza“

Zjazd referentów oświatowych.

Rozkaz Ministerstwa Spraw Wojskowych, wzywający Dowództwa Okręgów Generalnych do wydelegowania referentów oświatowych na trzydniowy zjazd do departamentu Naukowo-Szkolnego M. S. W. w dniach 27, 28 i 29 czerwca, zawierał następującą informację o celu zjazdu: „Doświadczenia, wyniesione z dotychczasowej działalności referentów oświatowych, nastręczają cenne wskazówki praktyczne, które będą wzięte pod uwagę przed ogłoszeniem obowiązujących rozkazów“.

Przebieg posiedzeń zjazdowych nie zawiódł oczekiwań. Przed uczestnikami zjazdu rozwinął się odbfity materjał w formie przemówień, sprawozdań, referatów i obrad, wysnutych z dotychczasowej pracy oświatowej w wojsku.

Posiedzeniom, w których brało udział czterdziestu kilku przedstawicieli urzędów wojskowych i sfer oświatowych, przewodniczył Szef Departamentu gen. Jacyna. Sprawozdania z półrocznej pracy referentów w okręgach generalnych i dywizjach wykazały jeden zasadniczy brak: *pozasłużbowy* charakter dotychczasowej pracy oświatowej. Na stopie służbowej postawioną jest praca oświatowa wyłącznie w Sile Zbrojnej b. zaboru pruskiego, gdzie lekcje, prowadzone przez zwolnionych od innych zajęć wojskowych nauczycieli odbywają się w godzinach najodpowiedniejszych do nauki.

W przewidywaniu uchwalenia przez Sejm ustawy o przymusowem nauczaniu w wojsku polskiem, został opracowany przez Departament Naukowo-Szkolny M. S. W. i przedstawiony zjazdowi do zaopinjowania projekt ustalenia służbowego charakteru pracy oświatowej w wojsku oraz uzupełniający go projekt przepisów służbowych dla kierowników oświatowych w wojsku.

W toku zjazdu wygłoszone zostały następujące bogate w treść referaty zasadnicze:

T. Korniłowicz — O motywach, zadaniach i organizacji pracy oświatowo-wychowawczej we współczesnem wojsku polskiem.

Prof. *W. Tokarz* — Początki pracy oświatowej w wojsku polskiem (koniec XVIII i początek XIX w.).

Ppor. *Drojowski*—Praca oświatowa w Legjonach.

Ppor. *M. Dąbrowski*—Praca oświatowa w polskiej Sile Zbrojnej.

Por. *W. Zieliński*—Praca oświatowa w I Polskim Korpusie.

A. Potocki — Praca oświatowa w Wojsku Polskiem we Francji.

Kpt. *Dienstl - Dąbrowa* — Praca oświatowa w Wojsku Polskiem we Włoszech.

Ppor. *M. Dąbrowski*—Praca oświatowa w armji niemieckiej.

Kpt. *Kaczkowski* — Projekt pracy oświatowej w 6-tygodniowym kursie wyszkolenia rekruta.

Kpt. *Dr. Osmolski* — Organizacja sportu w wojsku.

H. Pepłowska — Praca oświatowa w szpitalach.

Ppor. *Drojowski* — Prasa dla żołnierzy.

Pozatem uczestnicy zjazdu mieli możność zapoznania się ze sposobem Promyka nauczania nieczytelnych, przedstawionym przez red. Tadeusza Prószyńskiego we wzorowym pokazie w koszarach żołnierskich. Kpt. Osmolski urządził pokaz gimnastyczny w Agrykoli. Zwiedzono Centralną Bibljotekę Wojskową w pałacu pod Blachą, gospodę żołnierską w Cytadeli, oraz X pawilon i miejsce stracenia skazańców, jako zabytków historycznych, objętych opieką referatu oświatowego przy D. O. G. w Warszawie. Skorzystano z zaproszenia Towarzystwa T. M. C. A. na przedstawienie dla żołnierzy: „Kościuszko pod Racławicami“. Po zamknięciu zjazdu spędzono parę godzin na zebraniu towarzyskiem uczestników zjazdu.

Szereg następnych zjazdów rozpocznie się w październiku i będzie miał charakter systematyczny kursów instruktorskich dla kierowników oświatowo-wychowawczych w wojsku, których stanowiska do tego czasu będą prawdopodobnie ustalone, jako etatowe. W ten sposób obowiązek powszechnej służby wojskowej może być zużytkowany do ujęcia nauczania znacznej liczby dorosłych obywateli państwa, pozbawionych w wieku szkolnym nauczania początkowego, w ramy organizacji szkolnej, będącej zastępstwem i koniecznym skrótem szkoły powszechnej, a noszącej popularną nazwę „Uniwersytet żołnierski“.

Przegląd ważniejszych wydarzeń.

(W porządku chronologicznym).

Dn. 28-go czerwca r. b. przedstawiciele pięciu wielkich mocarstw oraz przedstawiciele Polski z prezydentem ministrów Paderewskim na czele podpisali akt uznania Państwa Polskiego.

—

Dn. 28 czerwca r. b. podpisany został w Wersalu *traktat pokojowy.* Pierwsi podpisali przedstawiciele Niemiec, Hermann, Mueller i dr. Bell, następnie delegaci mocarstw sprzymierzonych i zjednoczonych.

—

OBCHÓD UNJI W WARSZAWIE.



Na Placu Saskim. Szwoleżerowie podczas nabożeństwa.



Zastępca prezydenta ministrów, min. spr. wewn. Wojciechowski i minister spr. wojsk. generał Leśniewski ze sztabem.



Na Placu Saskim. Wojska generała Hallera przed defiladą. Fot. St. Brzozowski.



U nich — i u nas: 1. i 2. żywe szkielety — nasi jeńcy, wyrwani z barbarzyńskich szponów ukraińców. 3. Rażący kontrast: jeniec ukraiński dobrze odżywiany u nas w szpitalu i nawet zaopatrzony w protezy. Fot. dost. St. Brzozowski



Z życia frontu: 1. Artylerja przy robocie na pozycji. 2. Idą na front. 3. W okopie. 4. Pławienie koni pod okiem dowódcy. 5. Żołnierze gaszą pragnienie podczas pochodu.

Odbył się dn. 29 czerwca r. b. w Warszawie Zjazd chłopski, zorganizowany przez Polskie stronnictwo ludowe Piastowców. Zjazd był bardzo liczny, przybyli przedstawiciele i przedstawicielki z różnych miejscowości Polski. Powzięto szereg uchwał i rezolucji.

—

Rada Najwyższa mocarstw sprzymierzonych upoważniła rząd polski do użycia w Galicji Wschodniej wszystkich środków wojskowych, jakie ma do dyspozycji, nie wyłączając armji gen. Hallera.

—

Po napadzie Niemców na Wieruszów, prezydent ministrów, Paderewski, zwrócił się do Rady Czterech z ostatecznym naciskiem w sprawie pomocy dla Polski. Zwołano specjalną sesję. Po przedstawieniu rzeczy przez prezydenta ministrów, Rada Czterech postanowiła zaopatrzyć Polskę w broń, amunicję i wszelką pomoc.

—

W rozmowie z przedstawicielem prasy amerykańskiej w Berlinie, minister Bell oświadczył, że rząd niemiecki nie pragnie prowadzić wojny z Polską.

—

Między Francją a Stanami Zjednoczonemi stanął układ, mocą którego Stany Zjednoczone będą zobowiązane do bezzwłocznego przyjścia z pomocą Francji w razie jakiegokolwiek aktu niesprowokowanej napaści Niemiec na Francję. Identyczny układ, zawarty między Francją a Anglją, przewiduje interwencją „dominiów" jedynie po powzięciu odpowiedniej uchwały parlamentów tych dominiów.

—

Według *Temps'a*, rządy państw sprzymierzonych i zjednoczonych zamierzają poczynić skuteczne kroki do zapewnienia natychmiastowego wykonania traktatu pokojowego odnośnie do Polski.

—

Donoszą z Weimaru, że zgromadzenie narodowe przyjęło projekt ustawy o ratyfikacji traktatu pokojowego w imiennem głosowaniu 208 głosami przeciw 115.

—

Według doniesienia komisji rozjemczej, wojsko amerykańskie, przeznaczone do zajęcia podlegających plebiscytowi ziem Górnego Śląska, stoi już w pogotowiu.

—

Sejm Ustawodawczy po dłuższych debatach uchwalił ustawę *o reformie rolnej*. Najbardziej ożywioną dyskusję wywołał § 6 ustawy, traktujący o *maximum* indywidualnego posiadania. Ostatecznie zdecydowano, że ma być ono przez ustawę dla poszczególnych okręgów ustalone w granicach 60 — 180 h. Dla części b. zaboru pruskiego i ziem wschodnich granica ta, jeżeli tego będzie wymagał interes państwa, może być przejściowo podniesiona do 400 h.

Kalendarzyk wojenny.

28 czerwca — W Galicji Wschodniej na całym froncie trwały walki, dla nas pomyślne.

— Zajęliśmy wieś Waliszcze (front poleski), przyczem zdobyto 3 karabiny maszynowe.

— Na odcinku Kujawskim znaczna działalność artylerji niemieckiej. Dębinkę i Ofelję nieprzyjaciel obrzucił minami. Na innych odcinkach spokój.

29 czerwca — Po zatrzymaniu się wojska naszego w planowym odwrocie na linji, nakazanej przez dowództwo naczelne, rozpoczęła się (dnia poprzedniego) kontrofenzywa nasza na całym froncie galicyjskim.

Złamawszy wszędzie opór ukraińców, wojska nasze osiągnęły linje: Sasów — Złoczów — Narajówka. Przez zajęcie wzgórz na wschód od Halicza, linja kolejowa Lwów — Halicz — Stanisławów znalazła się znowu w naszem posiadaniu. Nieprzyjaciel poniósł bardzo ciężkie straty w zabitych i rannych, stracił około 2000 jeńców, około 30 karabinów maszynowych i duże zapasy amunicji. Wojska nasze postępują naprzód w dalszym ciągu.

30 czerwca — W obecności Wodza Naczelnego kontrofenzywa rozwijała się w dalszym ciągu bardzo pomyślnie. Nieprzyjaciel, zaskoczony naszem potężnem natarciem, cofał się wszędzie, stawiając mniej zacięty opór, niż dnia poprzedniego. Zajęliśmy Brody, Płuków, Pomorzany i Brzeżany. Wzięliśmy do 1000 jeńców, wiele broni i amunicji.

— Bolszewicy rozpoczęli dn. 29 czerwca silne ataki na całym froncie poleskim. Szczególnie silnie atakowane były Łogiszyn i Waliszcze. Ataki odparto wszędzie z ciężkiemi stratami dla nieprzyjaciela.

— Ataki bolszewickie na Sakowszczyznę i na odcinku Ignalano — Dawguliszki, wspierane przez artylerję i pociągi pancerne, odparto. Na reszcie frontu litewsko-białoruskiego była ożywiona działalność wywiadowcza.

— Na froncie zachodnim artylerja niemiecka ostrzeliwała Kaszczor, Pawłowice, Wydartowo i Sowiny.

1 lipca — Na froncie galicyjskim chwilowo większej działalności bojowej nie było. Główne nasze siły stanęły na zdobytych pozycjach, będąc częściowo przedniemi oddziałami w kontakcie z nieprzyjacielem.

— Na Wołyniu po całodziennem ostrzeliwaniu ogniem artylerji przyczółka mostowego pod Rafałówką, bolszewicy próbowali zaatakować nasze pozycje. Atak ten był odparty ogniem karabinów maszynowych.

— Na froncie poleskim całodzienne ataki bolszewickie były na całym froncie zwycięzko odparte.

— W Wielkopolsce. Na całym froncie wzmogła się działalność bojowa nieprzyjaciela. Na odcinku kujawskim ostrzeliwała ciężka artylerja niemiecka silnie, częściowo pociskami gazowemi, Żelechlin, Budziaki, Broniewo, Milewo, Tarkowo, Krążnowo i Dąbrówkę. W rejonie Budzińskim atakował nieprzyjaciel silnemi oddziałami dwukrotnie Konary, popołudniu Grabówkę, a wieczorem pod osłoną miotaczy wieś Ofelję. Ataki odparto wszędzie ogniem lub przeciwatakami. Straty nasze—kilkunastu zabitych i rannych. Stwierdzono, że 4 naszych rannych pod Koczarami nieprzyjaciel dobił kolbami.

2 lipca — Na całym froncie galicyjsko - wschodnim były pomyślne dla nas walki na przedpolu osiągniętej linji. Na Wołyniu zwykła wymiana strzałów w rejonie Rafałówki.

— Ponowne ataki bolszewickie na całym froncie poleskim odparto. Na odcinku południowym kompanja *** p. piechoty zajęła w kontrataku, po zaciętej walce na bagnety, wieś Płotnicę.

— Po dłuższej walce odparto atak niemiecki na Sowy. Pozycje nasze pod Krotoszynem oraz Mijomice, Ostrowiec i Kierzno ostrzeliwała silnie artylerja niemiecka.

3 lipca — Wojsko nasze, bez większego oporu ze strony nieprzyjaciela, zajęło głównemi siłami linję Podkamień—Zborów—Kozowa—Podhajec—Monasterzyska, docierając przedniemi oddziałami do Strypy.

— Na froncie poleskim, wojsko nasze, po odparciu ataków bolszewickich, rozpoczęło kontratak, który rozwijał się pomyślnie. W walkach wzięto 5 karabinów maszynowych, tabory i jeńców.

— Na froncie białorusko-litewskim na odcinku północno-wschodnim była wzmożona działalność bojowa.

— Pod Ofelją był w nocy ogień artylerji niemieckiej.

— Pod Klonowcem był ogień dział i miotaczy min na nasze pozycje. Nad Wartą pod Żomnicą i Kąkolewem odparto silne patrole niemieckie. Dnia poprzedniego na drodze między Wrzebonią a szosą Kąkolewo — Leszno napadł patrol niemiecki na 2 naszych oficerów. Obu zabito i ograbiono.

— Pod Zieloną Wsią odparto silne patrole niemieckie ze znacznemi stratami dla nieprzyjaciela.

4 lipca — Kontrakcja . na całym froncie poleskim rozwijała się bardzo pomyślnie. Na północnym odcinku osiągnęły nasze oddziały po uporczywej walce linję rzeki Wiślicy, zajmując wsie Zaborowce, Lisicę, Stoszany. Na wschodnim odcinku zdobyte zostały pozycje nieprzyjacielskie na wschód od Zaozierja.

— Gromadzące się w celach ofenzywy na wschód od Wilna, siły bolszewickie zostały przez oddziały 1-ej i 2-ej dywizji legjonowej zaatakowane dn. 2 lipca na linji Wołożyn — Losk — Teklinopol. Po zaciętych walkach oddziały północnej grupy zdobyły Wilejkę i Korzenicę, akcja zaś południowej grupy doprowadziła do zajęcia Mołodeczna. Jednocześnie oddziały naszej kawalerji zagroziły ruchem flankowym przez Pernoje—Chochło tyłom bolszewickim i przesunąwszy się następnie w rejon Gródka, Krasnego i Olechnowiec, oczyszczają przedpole głównych

sił naszych z rozbitych band bolszewickich. W walkach tych wzięto 500 jeńców, 5 dział i kilkanaście karabinów maszynowych.

— Artylerja niemiecka ostrzeliwała po południu i w nocy nasze pozycje pod Jereszycami i Kąkolewem oraz Sowiny.

— Nieprzyjaciel, wypierany z Łunińca, cofa się na wschód. W pościgu zdobyto pod Dawidgródkiem statek pancerny. Stacja i miejscowość Łuniniec są silnie zniszczone.

— Na froncie litewsko-białoruskim w odcinku północnym zaskoczono skoncentrowanego w rejonie Czyżun nieprzyjaciela śmiałym wypadem, a rozbiwszy go, zdobyto działo 18-to centymetrowe, 7 karabinów maszynowych i 100 jeńców.

— Nocą ogień armatni i minowy na odcinku rawickim i kępińskim.

5 lipca — W Galicji Wschodniej wojska nasze, wypierając w dalszym ciągu w kierunku wschodnim oddziały ukraińskie, dotarły i obsadziły linję Strypy, wysuwając się na jej brzeg wschodni.

— Pod Glinną (na zachód od Jeciornicy), następnie przy obronie przejść przez Koropiec oddziały ukraińskie stawiały zacięty opór, lecz wszędzie zostały rozbite i cofnęły się w popłochu. W walkach w dniach 3 i 4 lipca wzięliśmy ogółem 527 jeńców, 4 działa, 6 karabinów maszynowych i około 500 karabinów ręcznych.

— Na całym froncie poleskim walki, które rozwijały się dla nas bardzo pomyślnie.

— Na froncie litewsko-białoruskim walki ostatnich dni doprowadziły do rozbicia dwóch brygad bolszewickich. Nieprzyjaciel pobity i rozproszony, wycofywał się na wschód, pozostawiwszy w naszych rękach przeszło 800 jeńców, 8 dział, 20 karabinów maszynowych i większą ilość materjału wojennego.

6 lipca — Na froncie galicyjsko-wołyńskim oddziały nasze zajęły Jeziornę i Kozłów.

— Na froncie poleskim po dwudniowym zaciętym boju została sforsowana linja Wiślicy. Nieprzyjaciel, uporczywie kontratakując, cofał się w kierunku wschodnim. Pod Pińskiem zajęliśmy wieś Suszychę.

— Na froncie litewsko-białoruskim na odcinku Ignalino-Dawgieliszki został odparty silny atak bolszewicki na nasze pozycje. Na rzece Miadsiołce nieprzyjaciela wyparto z pozycji w kierunku Jakowicz. Oddziały grupy gen. Mokrzeckiego zdobyły w ataku wieś Lubaczewo i Hancewicze.

7 lipca — Na froncie poleskim nieprzyjaciel cofał się na całej linji, wysadzając za sobą mosty. Oddziały nasze zdobyły na północnym odcinku Pahost i Kamień, na południe od Łunińca i Ossowę.

— Artylerja niemiecka silnie ostrzeliwała w nocy, Łukaszewo, Płankówko i Płonkowo.

8 lipca — W odcinku Rafałówki zajęliśmy po zaciętej walce miejscowości: Waraż, Połonne, Zabłocie i stację kolejową Rafałówkę, biorąc jeńców i kilka składów kolejowych z nieuszkodzonemi parowozami.

— Na froncie poleskim akcja nasza w dalszym ciągu rozwija się pomyślnie. Oddziały nasze zajęły Bogdanówkę, Łopcę i Porochońsk, patrole dotarły do Stalina, na południe od Łunińca.

— Na froncie litewsko-białoruskim ataki bolszewickie na odcinku Święcian odparto. Wysunięte na linji kolejowej Mołodeczno-Połock oddziały zmusiły pod Budsławiem do poddania się jadący koleją eszelon bolszewicki w sile 400 ludzi.

— W Wielkopolsce na froncie północnym była w nocy ożywiona działalność artylerji niemieckiej i miotaczy min, zwłaszcza pod Płonkowem, Płonkówkiem i Nowym Dworem. Odparto atak na Ofelję.

9 lipca — Na odcinku Beresteczka była silna działalność artylerji nieprzyjacielskiej. W odcinku Rafałówki pomyślna dla nas akcja. Zajęliśmy Maniewicze, kol. Rafałówka, kol. Olizarka, Czudla, Sopaczew.

— Na froncie litewsko-białoruskim ataki bolszewickie na odcinku północnym Ignalino-Dawgieliszki odparto, biorąc jeńców, kulomioty i tabory.

— Na froncie poleskim zajęły nasze oddziały w odcinku Łunińca, Łunino, Wólkę i Widibor.

— Pod Rajewem, Kanówką i Ofelją był ogień artylerji niemieckiej. W południe ostrzeliwali dwaj lotnicy Milewo i Tarkowo z kulomiotów.

10 lipca — W odcinku Rafałówki bolszewicy znajdowali się w dalszym odwrocie za rz. Horyń oraz z pod Młynoka i Kołek.

— W Galicji, na wschód od Buczacza, jeden z naszych oddziałów technicznych zniszczył linję kolejową, przez co uniemożliwił wycofanie się ukraińskiego pociągu pancernego, który nasze oddziały zdobyły.

— Od tygodnia prowadzone pod kierunkiem gen. Listowskiego operacje na Polesiu uwieńczone zostały *zajęciem Łunińca.* Po zażartej walce z załogą bolszewicką, zasiloną świeżymi wyborowymi oddziałami marynarzy i chińczyków, nasze wojsko opanowało ten węzeł kolejowy.

— Odparto atak niemiecki na Grabówko.

Szkoły Kadetów.

W celu odpowiedniego przygotowania kandydatów do wyższej uczelni wojskowej, którą będzie w Polsce politechnika wojskowa (szkoła, przygotowująca oficerów zawodowych wszystkich rodzajów broni), mają być otwarte jeszcze w jesieni r. b. szkoły kadetów z kursem nauk 4-letnim i z obowiązującym wszystkich wychowańców — internatem. Departament Naukowo-Szkolny zakłada dwie szkoły kadetów: jedną w Łobzowie pod Krakowem, drugą w Modlinie pod Warszawą. Kurs w szkołach tych ma odpowiadać 4-em wyższym klasom szkoły średniej państwowej, o podstawie przyrodniczo-matematycznej. Abiturjenci szkoły kadetów będą mieli, oprócz wszystkich praw, udzielanych maturzystom państwowych szkół średnich, pierwszeństwo przy wstępowaniu do politechniki wojskowej.

W roku szkolnym 1919—1920 będzie przyjmowana do szkół kadeckich młodzież na kursa I i II-gi (odpowiadające V-ej i VI-ej klasie szkół średnich). Wszystkich informacji w kwestjach, dotyczących terminów, kwalifikacji, opłat i innych warunków, związanych z wstąpieniem do szkoły kadetów, udziela interesowanym Departament Naukowo-Szkolny (Królewska 2) Sekcja I-sza, Wydział I-szy, pokój № 13, codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt, od godziny 11-ej do 1-ej ppoł.

KSIĄŻKI
nadesłane do Redakcji.

Rappaport St. E. *Międzynarodowa przyszłość Polski.* Wyd. M. Arcta, Warszawa.

Szober St. *Zwięzła gramatyka języka polskiego.* Cześć I i II. Wyd. M. Arcta, Warszawa.

Dr. Nowicki E. *Jak powstała unja Polski z Litwą?* Wyd. M. Arcta, Warszawa, 1919.

WARUNKI PRENUMERATY:

W Warszawie z odnoszeniem do domu, na prowincji z przesyłką pocztową i za granicą:
Rocznie **MK. 64** — Półrocznie **MK. 32** — Kwartalnie **MK. 16.**

POLSKIE STOWARZYSZENIE WYDAWNICZE PLACÓWKA

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Nowy-Świat № 40.
TELEFON 9-87 (wojenny). Po skasowaniu telefonów t. zw. „wojennych" numer telefonu będzie 70-57.

Naczelny Redaktor wydawnictw P. S. W. „P.": **Walenty Zieliński.**

Współredaktor w dziale literackim: **Gustaw Olechowski.**

Współredaktor w dziale artystycznym: **Mikołaj Wisznicki.**

SKŁAD PAPIERU
ANTONI SZUSTER

Drukarnia i Litografja
HOTEL EUROPEJSKI
Czysta 1, tel. 12-23.

Poleca: Rejestry gospodarcze. Kwitarjusze różnego typu. Papiery do masła z drukiem lub bez.

Parch i Świerzbę u Koni i bydła leczy mydlana MAŚĆ **„EKWOL-HEBDY"**
ŻĄDAĆ W APTEKACH I SKŁADACH APTECZNYCH.
T-wo HEBDA i S-ka, Warszawa, Elektoralna 18.

DENTOSAN — SPIESS. Najlepsza pasta do zębów.
BLANCA — CREM — SPIESS.
Niezawodny środek przeciw piegom.
ŻĄDAĆ W APTEKACH I SKŁADACH APTECZNYCH.

JARMARK i KASA
pożycz.-oszczęd. Rzemieślników Chrześ.
Ś-TO KRZYSKA 41, — RÓG ZIELNEJ
Ubiory, bielizna i konfekcja damska męska i dziecięca; trykotaże, gorsety. Galanterja, zabawki, naczynia kuchenne. Wielki wybór mebli. Dział kuśmierski i wykwintnej garderoby damskiej. Obuwie eleganckie, ludowe drewniaki i wysortowane.
W niedziele otwarty od godz. 2-ej do 5-ej pp.

ZAKŁADY MECHANICZNE
W. B. CZARNECKI
Warszawa, Nowy-Świat Nr. 38, tel. 230-37.
Reparacja maszyn do pisania, kopjowania, arytmometrów Szwejsowanie złamanych części, dorabianie nowych Spawanie untgenem.







EGZYSTUJĄCE OD 1860 ROKU

FABRYKA I MAGAZYN WYROBÓW SKÓRZANYCH

JÓZEF KUCZMIEROWSKI

WARSZAWA,
Nr. 108 Marszałkowska tylko Nr. 108 (róg Chmielnej)

UWAGA! Filji nie posiadam



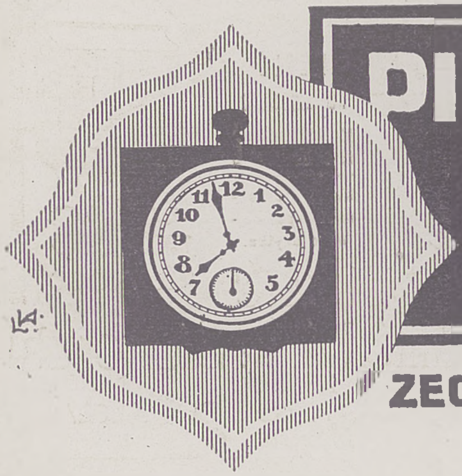
POLECA:

KUFRY
NESESERY
MANICURY
WALIZY
PRZYBORY PODRÓŻNE
I SPORTOWE

TORBY
PORTMONY
TOREBKI DAMSKIE
PORTFELE
ALBUMY
PASKI

SPECJALNY DZIAŁ ZAPRZĘGÓW I SIODEŁ

WYROBY TYLKO SOLIDNE — CENY NIZKIE.



PIOTR SMALEĈ

WARSZAWA

MAZOWIECKA 2

EGZ. OD 1877

ZEGARY ZEGARKI BIŻUTERJA

Na 350-tą rocznicę Unji Lubelskiej

EDMUND JEZIERSKI

LITWA Z KORONĄ

Kraj. — Dzieje Litwy. — Litwa chrześcijańska. — Unja z roku 1401. — Do unji horodelskiej. — Unja horodelska. — Po śmierci Jagiełły i Witolda. — Litwa za Kazimierza Jagiellończyka. — Za panowania Aleksandra i Jana Olbrachta.—Zygmunt I. — Zygmunt August i Unja lubelska. **Cena Mk. 10+10% dod. droż.**

Wydawnictwo Kasy P. i P. Warsz. Pomoc. Księgarskich

Do nabycia we wszystkich księgarniach. Skład główny u GEBETHNERA i WOLFFA.

Wykonano w Zakł. Graf. A. HURKIEWICZ i S-ka, Warszawa, Marjensztad 16.